



ECHO RZESZOWA

Nr 08 (260) Rok XXII sierpień 2017 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik społeczno-kulturalny



Tegoroczny korowód zespołów polonijnych wyglądał imponująco. Uczestnicy starali się zaprezentować najbardziej atrakcyjnie, jak tylko potrafili. Na zdjęciu Polonusi z Kanady. Fot. A. Baranowski.

ODNOWIONA PRYNCYPALNA

Gdy kilkanaście lat temu remontowano pryncypalny rzeszowski deptak, niektórzy koledzy żurnaliści wylewali żale i... atrament na nową, betonową wówczas kostkę brukową, by dowiedzieć, iż chłonie ona nieczystości i niebawem będzie wyglądała fatalnie. Jakby ten trakt miał być zachowany li tylko dla ozdoby, a nie pełnić użytkowe funkcje. Tak było i tym razem, chodzili znawcy, mierzyli, porównywali milimetrowe nierówności granitowych kostek i szczeliny między płytami. Jakby to była łazienka czy pokoje pałacowe, a nie ulica, po której się chodzi i także jeździ. Teraz jeździ już bardzo wyjątkowo, jak na otwarciu 21 lipca br. po gruntownym remoncie, gdy korowód zespołów polonijnych poprowadził pilot – samochód strażników miejskich.

Otwarcie było z pompą, także dosłownie, bo jeszcze na godzinę przed planowaną uroczystością nad Rzeszowem szalała niesamowita ulewa i zawierucha, łamiąca konary drzew i kładąca w parkach oraz przy ulicach nawet bardzo grube drzewa. Na 3 Maja po remoncie małe jeszcze, ozdobne drzewka jednak nie ucierpiały, nawierzchnia zaś nawet naturalnie została umyta po robotach trwających tu prawie do ostatniej chwili. Z małym przesunięciem w czasie, z uwagi na owe atmosferyczne nieprzewidywalności, popłynęły okazjonalne przemowy, poświęcenie odnowionego traktu oraz błogosławieństwo od samego ordynariusza, biskupa **Jana Wątroby**. I w dostojnym gronie, z prezydentem miasta **Tadeuszem Ferencem** i wojewodą **Ewą Leniart** oraz marszałkiem **Władysławem Ortyl** i samorządowymi przywódcami, Rzeszowa **Andrzejem Decem** i sejmiku woje-

wództwa **Jerzym Cyprysiem**, wstęę przecięto. Cemu przyglądała się również m.in. najmłodsza uczestniczka 17. Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, dwumiesięczna Leah ze Szwecji, wnuczka **Tadeusza Pilata**, prezydenta Europejskiej Unii Współnot Polonijnych.

Pora otwarcia odnowionej gruntownie ulicy została wyznaczona z rozmysłem – nigdy bowiem od stuleci, gdy na tym trakcie coś ulepszano i remontowano, nie inaugurowano tego tak imponującym przemarszem ponad tysiąca artystów polonijnych z pokazami tanecznymi i śpiewaczymi pozdrowieniami z ich strony. Było barwnie i radośnie. Płynęła ta fala, zawsze miło witanych w Rzeszowie gości, wyłaniając się z alei Lubomirskich w kolejności alfabetycznej krajów, skąd zespoły przyjechały, poczynając zatem od Australii. Szli w szpalerze rzeszowian po obu stronach, środkiem ulicy 3 Maja, jakby szerszej teraz po remoncie, choć przecież kamienice stoją tam gdzie stały. Także pomnik **Tadeusza Nalepy** w tej przestrzeni wydaje się nieco mniejszy, choć przecież rzeźba artysty z gitarą jest nadal w tym samym miejscu na chodniku. A wspomniane drzewka i zielen na skwerach przed liceum i przy banku PKO, nowe ławki, inne lampy uliczne i świeżość poremontowanej nawierzchni ulicy i spójnych z nią chodników, dają nowe oblicze temu miejscu spacerów i spotkań.

I tym razem nie brakowało i nadal nie brakuje krytycznych uwag, a to do wyboru takich, a nie innych płyt, by jak argumentował prezydent Ferenc „panie szpilek nie łamały” podczas spacerów, a to do całości wyrażonych przebudową



Przy cięciu wstęgi tłok. Od lewej: Maria Kurowska, Tadeusz Ferenc, bp Jan Wątroba, Ewa Leniart, Władysław Ortyl, Jerzy Cypriś, Andrzej Dec, Jolanta Kaźmierczak. Fot. A. Baranowski.

zmian architektury tej przestrzeni. Ale od tej pory w historii tej reprezentacyjnej ulicy jest to nowy rozdział. To już się stało. Wśród wielu renowacyjnych zmian jeden element jest szczególnie – tzw., „okno czasu”, pokazanie po raz pierwszy za szybą w głąb historii tego traktu. Od szesnastowiecznej drogi gruntowej wyłożonej faszyną, po warstwy wyższe – trakt drewniany wykonany z belek jodłowych (XVII–XIX w.) po bruk „galicyjski” z kostki granitowej z początku XX wieku położony za władania burmistrza **Stanisława Jabłońskiego**. Od błotnistej drogi, po obecne granitowe płyty widać też, jak przez wieki ulica się podnosiła do obecnego horyzontu.

Na otwarciu odnowionej ulicy prezydent Ferenc przypominał niektóre fakty z historii tego staromiejskiego śródmieścia w Rzeszowie – drogę łączącą teren właścicieli miasta, gdzie potem powstał zamek, wyznaczono po nadaniu praw miejskich Rzeszowowi w 1354 roku, aby ułatwić dotarcie do kościoła farnego i klasztoru bernardynów. I przy tej ulicy, z uwagi na rangę miejsca i

konotacje zamkowe nazwanej w pewnym czasie **Pańską**, powstawały potem inne okazałe budowle publicznej użyteczności i prywatne kamienice ze znanym kompleksem zakonu pijarów, w którym obecnie nadal pośrodku jest kościół Świętego Krzyża, a po bokach z prawej Muzeum Okręgowe, z lewej zaś jedno z najstarszych w Polsce liceów im. **Stanisława Konarskiego**. Przypomnijmy, że najwcześniej zwano tę drogę właśnie **Ku Piarum Scholarum**, potem nosiła miano **Pijarska**, a gdy zaborcy austriaccy zlikwidowali zakon przez pewien czas nazywano ją **Popijarska** (*Expia-ristengasse*), a gdzieś od 1828 roku była to ulica **Pańska** (*Herrengasse*). W setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja przyjęła obecnie istniejące miano. Oczywiście, w czasie okupacji Niemcy zmienili nazwę na **Breite Straße** (*Szeroka*). I teraz ulica 3 Maja po renowacyjnych zmianach jest wizualnie rzeczywiście szeroka.

A przy okazji tego remontu i przyległości pryncypalnej ulicy też archeologicznie odkrywano historię miasta. Na przykład w okolicy

kościół farny na kilku poziomach odsłonięto szczątki ludzkie, jako że do 1792 roku tuż przy świątyni (obecny plac Farny i obszar zatoczony ulicami **Kościuszk**i, **Kopernika** i **Grunwaldzk**iej) przez 440 lat był najważniejszy w mieście cmentarz. Potem funkcję tę przejął ów przy **Targowej**, ale od czasów austriackich już także zamknięty dla celów grzebalnych. Odkopano też dawny mur arkadowy przy farze, który powstał prawdopodobnie z dotacji króla **Zygmunta Starego** i biegł pod wieżą **Farną**, co wszak i na planie **Wiedemanna** jest uwidocznione. Odkryto też, przekopując ulicę pod nowe instalacje, fragmenty dawnych murowanych kanałów kanalizacyjnych z XIX wieku (na wysokości kamienicy nr 7), a także belki jodłowe, z których była ułożona niegdyś wielowarstwowa jezdnia (na wysokości kamienicy nr 10), co widać teraz we wspomnianym „oknie czasu”. Odkryto też mury przy budynkach **popijarskich**. Poszerzyła się tradycja naszego miasta.

Ryszard Zatorski



KOMENTARZE



Zdzisław Darządza

PO CO
KLÓTNIE?

Od dłuższego czasu Polska telewizja zajmuje naszą wyobraźnię obrazami waśni toczonych przez polityków i obrzucania się wzajemnie obelgami. Z ekranu płyną słowa – bydło, tumany, ludzie gorszego sortu. W tle tego gorszącego spektaklu, który stanowi zasłonę dymną dla społeczeństwa polskiego, dokonuje się niebawem wzrost cen żywności. Mówi o tym w swoim raporcie Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

Można przypuszczać, że także w kolejnych miesiącach br. ceny żywności będą dalej rosły i postępować będzie inflacja z uwagi na spodziewany wzrost dynamiki cen owoców w następstwie strat związanych z przymrozkami.

Jak wynika z analizy koszyka cen dla handlu.pl tegoroczna Wielkanoc była droższa od ubiegłorocznej. Na przestrzeni ostatniego roku podróżowały: masło, śmietana, sery żółte i jogurty, podobnie jak jaja, cukier, sól, czy warzywa. W hipermarketach, podobnie jak w dyskontach, ceny poszły w górę średnio o ok. 10 zł rdr. przy zakupach 50 produktów za ok. 250 zł. W analizowanych w ubiegłym tygodniu sieciach dyskontowych (Aldi, Biedronka, Lidl, Netto) ceny także wzrosły rdr. o 5-10 złotych przy zakupach za ok. 260 zł.

Teraz już wiemy, po co jest ta telewizyjna bonanza. Zdumiewa mnie, dlaczego na ten temat milczy SLD. Przypominamy sobie, jakie walki toczyła Solidarność po podniesieniu cen cukru i chleba, po prostu wywołali rewolucję. Obecnie zachodnich kapitalistów wzrost cen w Polsce już nie interesuje, ponieważ PRL został za ich dolary zlikwidowany. Dla Niemców wygodnie jest, że płace u nich są czterokrotnie wyższe aniżeli w Polsce.



Zespół Kujawy z Australii. Fot. A. Baranowski

OTWIERANIE DOSTĘPU
DO TELEWIZJI INTERNETOWEJ

1. W przeglądarce wpisać: www.echo.erzeszow.pl
2. Pojawi się obraz rzeszowskiego rynku, a pod nim zakładki: Informacje, Rzeszowskie osiedla, Telewizja Przyjaciół Rzeszowa.
3. Kliknąć w zakładkę Telewizja Przyjaciół Rzeszowa. Pojawią się programy TV i KL.

REKLAMUJ SIĘ W INTERNETOWEJ
TV PRZYJACIÓŁ RZESZOWA

1. Plansza o wymiarach 5x5 cm: 500 zł na 3 miesiące.
2. Nagranie obrazów ruchomych: 1 000 zł na 3 miesiące.

INTERESUJĄCE

ODKOPALI GRECKĄ AMFORĘ



Odkopana i skompletowana amfora

Archeolodzy z Uniwersytetu Rzeszowskiego dokonali w Chotyńcu koło Jarosławia sensacyjnego odkrycia. Stanowisko archeologiczne w tej miejscowości, a raczej to, czego dokopali się uczeni rzeszowscy, sprawia, że trzeba będzie inaczej spojrzeć na historię ziem polskich. Są tu dobrze zachowane elementy kultury scytyjskiej. Na obszarze 40-hektarowego grodziska odkryto fragmenty ceramiki, sporo brązowych grocików scytyjskich, elementy ozdób, brązowych szpil, przęśliki, gliniane szpulki. Ostatnio badacze natrafili na coś, co zdecydowanie podniosło im ciśnienie – jedyną, znaną w Polsce grecką amforę z II połowy VII i początku VI wieku p.n.e. Udało się z rozbitych fragmentów złożyć niemal kompletne naczynie.

Prof. archeolog Sylwester Czopek, rektor uniwersytetu rzeszowskiego, nie kryje satysfakcji. Twierdzi, że przed wiekami dokonano tu rytualnego rozbicia amfory po wielkim ucztowaniu. W tym miejscu jest wiele kości zwierzęcych, prawdopodobnie ze zjedzonego dzika. Całą imprezę tak opisuje – upolowali zwierza, upiekli go, zjedli zapijając trunkiem, a puste i niepotrzebne opakowanie rozbili. Coś mi to przypomina!

TOUR DE POLOGNE



Wyścig na ulicach Rzeszowa

Wyścig Dookoła Polski, mówiąc po ludzku, zawiązał znowu do Rzeszowa, gdzie tradycyjnie jest meta etapowa. W tym roku była to już 74. edycja wyścigu, który swoimi korzeniami sięga roku 1928. Czesław Lang, szef tego sportowego interesu, ma spory sentyment do naszego miasta i jego włodarzów, Tadeusza Ferencę. Podkreśla to przy każdej okazji. Ponadto jego ekipa jest pod wrażeniem jakości rzeszowskich dróg. W tym roku tylko meta była identyczna z poprzednimi, rzeszowskimi etapami. Kolarze teraz nadjechali od zachodu, bo wystartowali w poddębickiej Nagawczynie. W Babicy skręcili na południe i przez Lubień, Straszynę, Hermanową, Łany i Matysówkę wjechali do Rzeszowa, aby wrócić na pogórkowate południe i pojeździć sobie jeszcze po pętlicę liczącej drobne 22,5 kilometra, która kończyła rzeszowski etap. Niezbyt długi, ale bardzo urozmaicony. Końcówką kreskę na ulicy Cieplickiego pierwszy przeciął Holender Danny Van Poppel. Na pudło załapał się z drugą lokatą Słoweniec Luka Mezgec oraz trzeci Słowak Peter Sagan. Były uprzejmości, nagrody, dekoracje koszulkami, całuski uroklivych rzeszowianek i wszystko, co być powinno w takich zawodach na mecie. Znowu prezentacja naszego miasta z pozycji helikoptera wypadła imponująco, zwłaszcza, że aura wyjątkowo sprzyjała.

Z ŻYCIA TPRz

FESTIWAL W TVPRz

Telewizja Przyjaciół Rzeszowa pokaże tych uczestników festiwalu, którzy pokonali do Rzeszowa najdłuższą trasę z: Syberii, Dalekiego Wschodu, Brazylii i, oczywiście, Australii.

WKRÓTCE KONCERT

Trwają przygotowania do Podkarpackiego Koncertu

DESPERAT Z BOMBĄ



Gdzieś w tej okolicy desperat zdetonował ładunek

Pod koniec lipca bardzo wczesnym rankiem mieszkańców okolicy al. Cieplickiego wyrwał ze snu dość głośny huk, wzmocniony dodatkowo głęboką o tej porze ciszą miejską. Wszyscy upatrywali przyczynę w jakimś zdarzeniu losowym związanym z instalacjami komunalnymi. Nic bardziej mylnego. Okazało się, że to 35-letni desperat rzeszowski postanowił w tak okazały i głośny sposób zakończyć swoje życie. Rzeczywiście, wybrał bardzo oryginalną formę. Widocznie nasłuchiwał się opowieści o islamskich samobójcach rodem z talibanu, a może znudziła mu się dobra zmiana.

Chałupniczym sumptem zmontował sobie ładunek wybuchowy z mieszaniny różnorodnych substancji, w tym i saletry. To wszystko zabrał pod pachę i o czwartej rano pojawił się na pasie zieleni rozdzielającej ulicę obok galerii Rzeszów. Widocznie lubi rozleglejsze przestrzenie, większe od własnego podwórka. Tutaj doszło do detonacji, która spowodowała wyrwanie ze snu wielu ludzi, moźolną pracę policjantów z technikami kryminalistycznymi w roli głównej. Zamknięto też kawał ulicy. Okazało się, że pirotechnik z owego samobójcy bardzo mizerny, ale eksplozja groźna była nie tylko hukowo. Delikwent solidnie poturbowało, osmałiło mu bladą twarz, coś tam nadpaliło. Wylądował w szpitalu. Obrażenia okazały się śmiertelne.

WOJNA Z KLESZCZAMI



Takiego poczęstunku kleszcze nie zdzierzą

W tym roku ponoć kleszcze wyjątkowo obrodziły. Te groźne pajęczaki roznoszące paskudne choroby, choćby boreliozę, żyją sobie już nie tylko w lasach. Swoją obszar działania rozszerzyły na tereny miejskie. Spotkać je można w parkach, na cmentarzach, bulwarach i innych miejskich zieleniach. Pojawiały się nawet ostrzeżenia przed spacerami po Starym Cmentarzu, który stał się ulubionym ich siedliskiem. Magistrat postanowił zrobić z tym porządek i wypowiedział kleszczom wojnę. Na celownik załapały się przy okazji nieznosne z innego powodu komary.

Z początkiem sierpnia na rzeszowskie tereny zielone wyruszyły profesjonalne ekipy dezynsekcyjne. Ludzie strojni w niemal kosmiczne kombinezony ochronne i stosowną maszynę krok po kroku przedreptali te miejsca i opylili kleszczowo-komarowe draństwo odpowiednimi truciznami, których to towarzysztwo nie jest w stanie przetrwać. Aby nie ucierpieli postronni ludzie i domowa gadzina, tereny objęte akcją zabezpieczali funkcjonariusze Straży Miejskiej. Efekt podobno imponujący, a miejski lud boży odzyskał życiowy komfort na łonie miejskiej natury.

Rom
Fot. A. Baranowski

Piosenki o Rzeszowie. Organizatorzy otrzymali duże wsparcie od Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego i dyrekcji rzeszowskich szkół muzycznych. Koncert wspiera zastępca prezydenta Stanisław Sienko.

PROGRAM 5

Jest już dostępny kolejny, piaty, program Telewizji Przyjaciół Rzeszowa. Można w nim obejrzeć: wywiad z dyrektorem festiwalu polonijnego – Lesławem Waisem, korowód uczestników festiwalu, przegląd prasy lokalnej, koncert „Zakochani w Rzeszowie”.

RZESZÓW WZBOGACI SIĘ

CARGO W JASIONCE

12 czerwca br., z udziałem inwestora, przedstawicieli władz wojewódzkich i lokalnych, odbyło się oficjalne otwarcie Waimea Cargo Terminal Rzeszów-Jasionka. Inwestorem nowoczesnego obiektu o łącznej powierzchni 6 700 mkw. jest spółka należąca do Grupy Kapitałowej Waimea Holding S.A. Waimea Cargo Terminal Rzeszów-Jasionka jako węzłowy punkt przeładunku towarów i zmiany środków transportu, a także jako miejsce koncentracji działalności usługowej, ma szansę stać się w ramach międzynarodowych łańcuchów transportowych najkorzystniejszym miejscem lokalizacji funkcji dystrybucyjno-logistycznych na Podkarpaciu tworząc jednocześnie element Podkarpackiego hub-u logistycznego.

Wartość inwestycji wyniosła ponad 30 milionów złotych. Finansowanie inwestycji zapewniła Grupa Kapitałowa Waimea Holding S.A. oraz BOŚ Bank Centrum Korporacyjne w Szczecinie. Inwestycja Waimea Cargo Terminal Rzeszów-Jasionka zlokalizowana przy autostradzie A4, na trasie głównego europejskiego korytarza tranzytowego relacji wschód-zachód będzie doskonałym miejscem przeładunku i dystrybucji towarów na Podkarpaciu. Budowanie inwestycji magazynowych wokół lotnisk to światowy i europejski trend. W Polsce nałożył się on na czas szybkiego wzrostu mobilności i dynamicznego rozwoju największych portów regionalnych. Obecnie polskie porty lotnicze wzbogacają się o infrastrukturę logistyczną, w tym o nowoczesne magazyny. Lotniska są atrakcyjne dla inwestycji, które w swoje funkcjonowanie mają wpisany szybki transport nie tylko osób, ale także przetworzonych towarów o dużej wartości. Waimea Cargo Terminal Rzeszów-Jasionka cargo będzie spełniał wszystkie wymagania niezbędne do organizacji transportu lotniczego i kołowego, stworzy doskonałe warunki do obsługi każdego typu operacji logistycznych w oparciu o najwyższe standardy.

Zakres usług handlingowych realizowanych przez Port Lotniczy Rzeszów-Jasionka będzie obejmował pełną obsługę wszystkich rodzajów towarów, w tym przesyłek niebezpiecznych, przesyłek wartościowych, przesyłek łatwopalących się oraz przesyłek o nietypowych gabarytach. Waimea Cargo Terminal Rzeszów-Jasionka wyposażony zostanie w najnowocześniejsze urządzenia do kontroli bezpieczeństwa towarów o pojemności lotniczych kontenerów transportowych, zestaw wag do ważenia towarów w różnych jednostkach ładunkowych, systemy bezpieczeństwa w tym monitoringu i dostępu, magazynowe urządzenia transportowe

i załadunkowe, urządzenia do obsługi i formowania lotniczych jednostek towarowych, ciągnik lotniskowy do transportu zestawów towarowych z funkcją holowania samolotów, specjalistyczne zestawy regałów i stelaży magazynowych. Obiekt będzie posiadał także chłodnię i mroźnię oraz specjalnie wyposażone magazyny przeznaczone do przechowywania produktów spożywczych.

W budynku funkcjonują wysokiej klasy klimatyzowane pomieszczenia biurowe dla potrzeb spedytorów i agencji celnych. W biurówcu swoją siedzibę będzie miał Oddział Straży Granicznej oraz Oddział Urzędu Celnego. TSL wspólnie z Zarządem Portu Lotniczego planuje uruchomienie usług dedykowanych dla klientów terminala. W szczególności dotyczy to składu celnego oraz usług konsolidacji towaru w magazynie. Przygotowywane są również rozwiązania dedykowane dla firm spedycyjnych oraz agencji celnych obsługujących swoich klientów za pośrednictwem terminala. Magazyn spełnia wysokie wymagania bezpieczeństwa oraz jakościowe. Niewątpliwie wpłynie to na jakość oferowanych przez terminal usług i pozwoli na obsługę szerszego spektrum towarów szybko rozwijającego się rynku Podkarpackiego. Rzeszowskie lotnisko posiada duży potencjał do rozwoju rynku lotniczego cargo. O szansach jego wzrostu stanowią potrzeby przewożenia wysokowartościowych towarów w stosunkowo krótkim czasie.

Polski rynek przewozów lotniczych w ostatnich kilkunastu latach wszedł w nowy okres dynamicznego rozwoju. Dzieje się tak przede wszystkim ze względu na zaistnienie nowej rynkowej oferty ze strony przewoźników niskokosztowych a w konsekwencji intensywny rozwój lotnisk regionalnych. O ile dziś ilość i jakość krajowej infrastruktury lotniskowej dla realizacji przewozów pasażerskich osiągnęła stan nasycenia, to w dziedzinie przewozów towarowych sytuacja taka jeszcze nie ma miejsca. Położenie Polski w sercu Europy, dostępność transportowa, budowane inwestycje magazynowe, gęstości i długości linii kolejowych to atrybuty, które powinny umożliwić Polsce aspirowanie do bycia kluczowym graczem na rynku transportu intermodalnego. Dynamiczny wzrost ładunków w Polsce skutkuje wzrostem zapotrzebowania na usługi terminali przeładunkowych. Infrastruktura komunikacyjna ma służyć realizacji strategicznych celów gospodarki i rozwoju regionów, stwarzać możliwości do przepływów towarów w granicach regionów, całej Polski czy wręcz z całym światem.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

BĘDZIE POMNIK

Ostatnia przed wakacyjną labą sesja rady miasta była dosyć osobliwa. Wydawałoby się, że letni nastrój nie będzie sprzyjał politycznym utarczkom, że radni myślami będą już gdzieś u wód, a nie w polemicznych szrankach. Myląca konstatacja. Wielki rozgardiasz rozpoczął się już na dzień dobry. Wszystkie wolne miejsca w sali były zajęte, podobnie jak i cała balkonowa galeria. Po korytarzach krążyli podekscytowani ludzie. Okazało się, że to mieszkańcy Zalesia protestujący przeciwko zabudowie terenów w okolicy ulic: Spacerowej, Robotniczej, Łukasiewicza i Zimowit. Chcą koniecznie przeznaczenia około stuhektarowego terenu pod osiedlową zieleń. To zwiastowało wysoką temperaturę sesyjnej debaty.

Ładnych kilkanaście lat uczestniczę w posiedzeniach rady, ale nie pamiętam takiej sytuacji, aby więcej punktów z ostatecznego porządku było dodanych w czasie sesji i z porządku zdjętych, aniżeli tych od początku istniejących. To nie wróżyło niczego dobrego. Po przepychance związanej z ustalaniem porządku obrad nastąpiła próba zmuszenia prezydenta do wycofania się z zadeklarowanego poparcia dla Unii Metropolii Polskich w jej dążeniu do humanitarnego przyjmowania uchodźców. Wódz klubu prawych i sprawiedliwych widzi w tym bowiem drastyczne pogorszenie bezpieczeństwa rzeszowian. Nie był jednak w stanie owego zagrożenia zdefiniować i całą inicjatywę połączyć z Sowiński w okopach Woli.

Tradycyjnie już burzę w kałuży wywołały propozycje korekt w wieloletniej prognozie finansowej, spowodowane aktualnymi uwarunkowaniami, głównie wynikłymi z opóźnień w pozyskiwaniu środków unijnych. Ale nie to było zarzewiem sporu, lecz niemal dyżurny punkt zaczepnej batalii PiS, czyli budowa Podkarpackiego Centrum Lekkoatletycznego. Nie pomagają żadne rzeczowe wyjaśnienia, prawi i sprawiedliwi wiedzą swoje i szlus. Chodziło o to, że miasto nie przewiduje w prognozie pełnego kosztu tej inwestycji, czyli ponad 30 mln, a tylko własne 8 mln. Nie potrafili jednak wytłumaczyć, jak można planować taki wydatek nie mając żadnych dodatkowych pieniędzy na koncie oraz gwarancji uzyskania takich środków. Ponadto nie ma nadal wyjaśnienia, kto będzie ponosił późniejsze koszty utrzymania takiego wojewódzkiego centrum. Według skarbniczki powinien to być taki model finansowania, jaki istnieje w przypadku Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie. Proporcjonalne koszty pokrywają marszałek

z prezydentem miasta. Z uporem godnym dobrej sprawy zamierzano wszystko zważyć na miasto. A ślubowali dbać o interesy miasta i jego mieszkańców, a nie marszałka województwa. Propozycje poprawek przeszły osiemnastoma głosami za.

Z ciekawych dla mieszkańców przedsięwzięć warto wspomnieć o planowanym w tym roku zakupie dalszych 40 nowoczesnych autobusów dla komunikacji miejskiej. Będą to głównie bardzo pojemne, osiemnastometrowe autobusy przegubowe oraz bardzo ekologiczne autobusy z napędem elektrycznym. Rozstrzygnięty został również plebiscyt na przedsięwzięcia w ramach tegorocznego budżetu obywatelskiego. Spośród 109 zgłoszonych zadań do realizacji zatwierdzono 80.

Wspomniany na wstępie problem zabudowy wolnych terenów w Zalesiu rzeczywiście wzbudził spore emocje. Wszyscy występujący przeciw zabudowie byli przez publikę traktowani jak artyści estradowi, czyli długimi, niemilkającymi brawami i okrzykami. Stąd i chęć niektórych radnych do bisowania. Przewodniczącą obrad w obawie przed zbytnim wydłużaniem obrad, zachęcał do oszczędniejszego wyrażania swojego entuzjazmu. Na niewiele zdało się to. W konsekwencji z zabudowy przy ulicach Spacerowej i Robotniczej zrezygnowano, natomiast pozostałe plany uzależniono od wyników spotkania prezydenta miasta z zainteresowanymi mieszkańcami. Czyli na dwoje babka wróżyła.

Dosyć interesująco przebiegła debata nad budową pomnika marszałka Piłsudskiego. Nie wiem, czy w Rzeszowie jakiś pomnik tak długo budowano. Idea zrodziła się jeszcze przed wojną. Odżyła w 2005 roku. Dopiero w 2008 powołano komitet budowy. Dotychczas zdołano wmurować kamień węgielny i znaleźć wykonawcę, czyli poznańskiego plastyka, Roberta Sobocińskiego. Dopiero w 2014 w budowniczych wstąpił nowy duch. Postanowili zamysł sfinalizować do 2018 roku, czyli na setną rocznicę odzyskania niepodległości. Zabrali się jednak za takie planowanie budowy, która stała w rażącej sprzeczności z interesem miasta. Ni mniej, ni więcej tylko zażył sobie wycieczkę w wszystkie, co rośnie na placu Wolności oraz likwidacji niezwykle ruchliwego przystanku autobusowego obok, przy ul. Piłsudskiego. Na szczęście na sprawę spojrzeli jeszcze raz, ale bardziej realistycznie, bez gruntownej wycinki i likwidacji przystanku w tle. Projekt przeszedł jednogłośnie.

Roman Małek

JUBILACI W RATUSZU

Trwają systematyczne spotkania prezydenta **Tadeusza Ferenc**a z małżeńskimi jubilatami, nie tylko tymi z pięćdziesięcioletnim stażem we wspólnym stadle małżeńskim, ale i nieco większym pożyciem, nawet sześćdziesięcioletnim. W lipcu prezydent zaprosił do rzeszowskiego ratusza kolejne pary. Jubilaci zostali tradycyjnie już przyjęci w reprezentacyjnej sali posiedzeń, odpowiednio na tę okazję przystosowanej. Tym razem z zaproszenia skorzystali: **Elżbieta i Adam Baranowie, Zofia i Edward Bieńkowscy, Zofia i Franciszek Filipowicz, Danuta i Eugeniusz Korbecy, Maria i Marian Lekaczowie, Krystyna i Mieczysław Pakulowie, Irena i Stanisław Rembiszowie, Luciana i Jan Rozborscy, Marianna i Jerzy Sierżęgowie, Helena i Zbigniew Schwarzwie, Martia i Stanisław Szajnarowie, Alfreda i Andrzej Wrzaskowie.** W roli gospodarza z właściwą sobie galanterią wystąpił osobiście prezydent Rzeszowa, Tadeusz Ferenc.

Dostojni Jubilaci udekorowani zostali przyznawani przez prezydenta Rzeczypospolitej medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie” wraz ze stosownymi przesłaniami. Nie zabrakło, bo nie mogło, zwyczajowych kwiatów dla małżonek i okolicznościowego toastu szampańskiego. Do toastu i życzeń dołącza się nasz zespół redakcyjny.

Roman Małek



Od lewej: Jan i Luciana Rozborscy, Mieczysław i Krystyna Pakulowie oraz prezydent Tadeusz Ferenc. Fot. A. Baranowski.

STUDENCI WYNALAZCY Z POLITECHNIKI RZESZOWSKIEJ

Udział studentów Politechniki Rzeszowskiej w ogólnopolskim konkursie „Student Wynalazca”, organizowanym przez Politechnikę Świętokrzyską, zakończył się sukcesem. Studenci **Łukasz Kolman** i **Wojciech Puzio** znaleźli się w gronie laureatów. Łukasz Kolman z Wydziału Budowy Maszyn i Lotnictwa skonstruował mechatroniczną laskę wspomagającą osoby niewidome i niedowidzące. Ta innowacyjna laska z czujnikami zamontowanymi na froncie i po bokach urządzenia, skanującymi przestrzeń, informuje o zbliżającej się przeszkodzie za pomocą specjalnego sygnału dźwiękowego. Konstrukcja laski będzie jeszcze

udoskonalona o dodatkowe funkcje służące sterowaniu światłem w pomieszczeniach czy wysyłaniem wiadomości do rodziny np. z wezwaniem o pomoc.

Komisja konkursu doceniła łatwość wdrożenia urządzenia do produkcji i wprowadzenia go na rynek. Uczelnia już złożyła wniosek o patent, a młody konstruktor marzy, aby jak najszybciej urządzenie znalazło zastosowanie. Jednak prof. dr hab. inż. Jarosław Sęp, dziekan wydziału budowy maszyn i lotnictwa, zwraca uwagę na konieczność podjęcia działań podejmowanych zarówno w skali kraju jak i uczelni, aby wynalazki znajdowały drogę do praktyki.

Jego zdaniem określenie, że między powstaniem wynalazku, a jego wdrożeniem powstaje dolina śmierci, często staje się faktem i poprzez to wiele wynalazków w tej dolinie śmierci utyka.

Kolejny student PRz, Wojciech Puzio, laureat konkursu, zainspirowany danymi GUS dotyczącymi starzenia się społeczeństwa, skonstruował urządzenie wspomagające komfort i bezpieczeństwo osób starszych. Jest to system czujników rozlokowanych w mieszkaniu, np. samotnej osoby po wylewie, pozwalający monitorować jej zachowania, np. czy i jak często wstaje z łóżka, czy otwiera lodówkę sięgając po jedzenie. System ten

jest w stanie wygenerować raport, który może zostać przekazany do lekarzy rehabilitantów i dietetyków w celu stawiania diagnozy. Dane te są dostępne na odległość, a użytkownik ma możliwość korzystania z urządzenia za pośrednictwem strony www.

Autorzy prac licencjackich i ich promotorzy przygotowują prace na targi wynalazków do Genewy. Mają nadzieję, że sukces odniesiony w Szwajcarii pozwoli, by Dział Transferu Technologii poszukiwał osób zainteresowanych współpracą i dalszą komercjalizacją.

Krystyna Leśniak-Moczuk



Łukasz Kolman



MICHAŁ ZIĘBA MIAŁ BYĆ PRAWNIKIEM, ALE WYBRAŁ NOŻE

Minęło 12 lat, gdy Michał Zięba wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W Polsce ukończył II Liceum Ogólnokształcące w Rzeszowie. Chciał rozpocząć studia prawnicze. Miał już indeks w kieszeni, jednak zdecydował, że jego życiowa droga potoczy się inaczej. Decyzja zapadła po zaproponowanej przez Harley-Davidson NYC, umowie o dzieło na wykonanie dwunastu noży. Wyjechał najpierw do Niemiec, a później do USA. Nie miał tam ani rodziny, ani przyjaciół, na których mógł liczyć.

Jak napisano w ubiegłym roku, w lipcowym numerze „Nowin” oraz w „HomeNew York”, rodak z Rzeszowa ostro wziął się w Ameryce za biznes. Zainteresował się produkcją noży. Szybko odniósł sukces. Dziś wiemy, że jest on jednym z najbardziej liczących się producentów noży w Stanach Zjednoczonych. Niedawno zdobył w Atlancie, w stanie Georgia, nagrodę Blade Show 2016. Stało się to przy okazji targów branżowych dla rzemieślników produkujących noże. Jest pierwszym Polakiem, który uzyskał to prestiżowe wyróżnienie. Wyróżnienie, które otrzymał Michał Zięba jest najważniejszą na świecie nagrodą dla rzemieślników wytwarzających noże. Ma on jeszcze wiele innych cennych wyróżnień związanych z jego profesją. Jako przedsiębiorca ukończył też kilka kursów, m. in. miejski program „Best of NYC”.

Sam, metodą prób i błędów, nauczył się obróbki metali. Nie przyszło to tak bardzo szybko. Po przyjeździe do USA pracował na różnych budowach. Skończył architekturę na collagu. A później rzucił się wir budowania własnego biznesu. Założył firmę o nazwie „Zieba New York”. Jego firma specjalizuje się w unikatowym



Michał Zięba

designie i krótkich seriach noży. Sto, dwieście sztuk. To pozwala na sprzedanie jednego noża za około 650 dolarów. Do produkcji jego noży drogie są materiały i maszyny. Obecnie jego firma dysponuje kapitałem ponad 3 mln dolarów. Kto kupuje noże Zieba New York? Różny przekrój amerykańskiego społeczeństwa. Zamawiają je przeważnie szefowie kuchni ekskluzywnych restauracji. Polacy stanowią 10 proc. klientów, dotyczy to tych mieszkających w Stanach. Czasami zdarza się, że noże wysyła do Polski.

Michał Zięba od sześciu lat jest obywatelem USA. Na co dzień mieszka w Nowym Jorku, ma żonę i trójkę dzieci. Jest człowiekiem, dla którego spełnił się przysłowiowy amerykański sen.

Stanisław Rusznica

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

W niedzielne popołudnie 9 lipca br. odbył się w Rzeszowie po raz 15. marsz upamiętniający likwidację miejscowego, żydowskiego getta. Trasa wiodła od dworca PKP Rzeszów Staroniwa na plac Ofiar Getta. Główne uroczystości

cji tego getta. Moim zdaniem warto byłoby przemyśleć formułę uczczenia i upamiętnienia tego wydarzenia. Organizacja tylko marszy pamięci to stanowczo za mało. W pobliskim lesie w Borze koło Głogowa Małopolskiego znajdują się groby, w których pochowano kilka tysięcy Żydów, jest tam też pomnik. Przy ulicy Dołowej znajduje się kirkut żydowski, są tablice pamiątkowe. Rzeszów jest wyjątkowym miastem dla narodu żydowskiego. Kiedyś nazywany był żydowską Jerozolimą. Mówiono na niego Mojżeszów a w języku jidysz oznaczano go jako Rajsze. W pewnym okresie społeczność żydowska stanowiła nawet prawie połowę jego mieszkańców. Wśród dawnych mieszkańców naszego miasta wyznania mojżeszowego było wielu, którzy w sposób indywidualny zasługują na upamiętnienie. Choćby nadaniem ich imienia kilku ulicom czy organizacji

JUBILEUSZOWY MARSZ PAMIĘCI

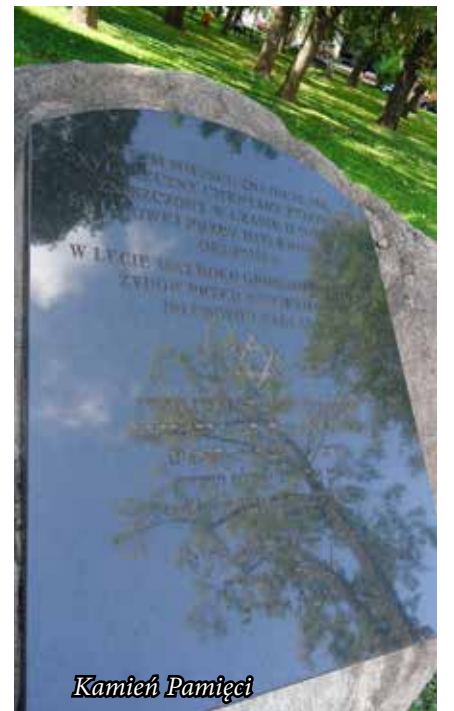
odbyły się przy „Kamieniu Pamięci” przed miejską synagogą. Uczestnicy marszu szli tymi samymi ulicami tylko w odwrotnym kierunku, którymi w czasie okupacji pędzono Żydów na śmierć. Marsz wyznaczyły ulice: Pułaskiego, Cieplickiego, Moniuszki, Matejki, Grunwaldzka i Kopernika. W kilku wystąpieniach zebranych uczestników przypomniano ten trudny czas dla narodu żydowskiego. Mówił o tym prof. **Wacław Wierzbieniec** z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Wiele miejsca tej sprawie poświęcił prezydent **Tadeusz Ferenc** w skierowanym do uczestników uroczystości liście. Wspomnieniami podzielili się też **Judith Elkin** z USA, która wraz z rodzicami uciekła z rzeszowskiego getta oraz **Jan Berg** i **Violetta Reder** ze Szwecji.

Na początku lipca 1942 roku Niemcy zaczęli gromadzić Żydów z Rzeszowa, Kolbuszowej i innych okolicznych miejscowości na terenie ówczesnego getta rzeszowskiego. Szacuje się, że ostatecznie było ich około 22 tysiące. Wywieziono ich w czterech transportach. Zbiórki przed wywozem organizowano na terenie żydowskiego cmentarza. Większość wywieziono do obozów zagłady w Bełżcu i Oświęcimiu. Przed kamieniem pamięci na placu rzeszowskiego getta zapalono świeczki, złożono kwiaty i kamienie, które w żydowskiej tradycji są wyrazem szacunku dla zmarłych.

W tym roku uczestniczyła wyjątkowo mała grupa uczestników, mimo że obchodzono 75. rocznicę likwida-

jakichś imprez przez placówki kultury. Niektórzy historycy, przykładowo wymieniają nazwiska: **Nachuma Sternheima** – pisarza i pieśniarza, którego utwory śpiewa cały żydowski świat, czy **Adolfa Tannenbauma** – współbudowniczego domu ludowego, dzisiejszego WDK.

Tak, można byłoby tworzyć wiele propozycji, ale w sumie wszystko zależy głównie od środowisk bezpośrednio zainteresowanych i ich zaangażowania.



Kamień Pamięci

ZAPROSZENIE

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa serdecznie zaprasza do udziału w Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Członków, które odbędzie się 18 sierpnia 2017 roku, w sali posiedzeń rzeszowskiego ratusza. W ten sposób zamierzamy uczcić 73. rocznicę ustanowienia Rzeszowa stolicą województwa. Początek o godz. 11.00.

Przewidywany porządek:

- wystąpienie okolicznościowe,
- wręczenie wyróżnień honorowych,
- prezentacja aktualnego stanu rozwoju miasta i zamierzeń na najbliższy okres,
- wystąpienia uczestników.

Liczymy na życzliwe potraktowanie naszego zaproszenia.

OKRUCHY WSPOMNIENIŃ CZ. XXX

ROZMOWA KONTROLOWANA

W tamten wieczór grałem w brydża u Wiktora Sitka. Byli też Kazia i Tomek Pisuliński. Graliśmy sobie spokojnie nie wiedząc o tym, co działo się od północy w Polsce i Rzeszowie. Dopiero rano z komunikatów radiowych i od sąsiada, Staszka Busza, dowiedziałem się, co wydarzyło się w kraju, że ogłoszono stan wojenny. Najpierw telefon był głuchy, a gdy przywrócono łączność, słyszeliśmy: „Rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana”.

19 marca 1982 r. tuż przed godziną policyjną wracaliśmy samochodem z imieninowego spotkania u Świebodów (Józefa i Józef). Na ulicy Dąbrowskiego, przed ZDK, zatrzymał mnie patrol milicyjny. Poproszono mnie do ich wozu. Oglądając moje prawo jazdy dosyć kąśliwie zapytali: Józef? Tak, Józef. A skąd to? Z imienin od Józefów. Piło się? A ja wskazując na samochód i pasażera obok kierowcy powiedziałem – tam siedzi moja teściowa. Czy mogłem pić w takiej sytuacji? Ze zrozumieniem pokiwali głowami. Pretekstem do zatrzymania był brak sprawnej żarówki światła pozycyjnego w samochodzie.

Rok później jechaliśmy do Rybarzowic na pogrzeb Michasi, żony

mojego. Na rogatkach Bielska-Białej zatrzymano nas do kontroli. Poproszono o otwarcie bagażnika. Leżał tam wieniec żałobny. I tyle. Może było lepiej, że aż tyle. Aby wrócić do Rzeszowa, musiałem zatankować benzynę. Ta była na talony. W Bielsku-Białej przy ulicy Żywieckiej była najbliższa stacja benzynowa. Stałem w kolejce ponad dwie godziny. Całe szczęście, że ulica Straconka była bardzo pochyła i to w stronę stacji. Nie musiałem więc zapalać silnika co chwilę, by posunąć się o kilka metrów dalej. Auto samo posuwało się do przodu siłą bezwładności. Ja tymczasem pisałem sobie szkic o państwie Ptasznikach z Sędziszowa do dwutygodnika „Oświata i wychowanie”. Niestety, artykuł nie ukazał się, bo czasopismo przestało ukazywać się.

W Urzędzie Wojewódzkim na początku stanu wojennego wprowadzono nocne dyżury celem pilnowania obiektu. Dyżury pełnili tylko mężczyźni. Było nas sporo. Nudziliśmy się jak mopsy. Ale wtedy pogadałem sobie z niektórymi. Z dwoma kolegami przegadaliśmy raz całą noc. Jakaś grupka grała w brydża.

W okresie stanu wojennego kupiłem parę rzeczy. Piszę „kupiłem”, bo to wtedy było na talony. Kuzyn załatwił mi kupno pralki, mama

lodówki. Mama nie stała w kolejce, bo ona nigdy nie stała twierdząc, że nie ma na to czasu, ani sił. Nie zwracała uwagi na to, co mówili ci z kolejki. Po prostu wypychała się przed nich.

W niedużym sklepie obok Urzędu Prezydium WRN pojawiły się mandarynki. Wówczas rzadkość. Polecałem i kupiłem. Były takie jakieś wymiętoszone, ale w smaku okazały się wspaniałe. Ten ich smak pamiętam z żoną do dziś. W Bielsku-Białej kupowałem często cukier, który był na kartki, oczywiście. Odstępowałem go mamie, która wychowywała z bratem dwójkę jego dzieci i potrzebowała więcej cukru niż przydział przewidywał. W Bielsku przy zakupie cukru można było dokupić sobie tabliczkę czekolady, tej pełnej prawdziwej. Raz odmówiono mi, gdy ekspedientka przyglądała się dokładniej moim kartkom. Dokupić mogli tylko ci, którzy mieszkali w Bielsku. Przekonałem ją, iż ja czasowo też tam mieszkam. W Rzeszowie nie było takiego „bonusa”.

Kolejki za mięsem, kawą i czymś tam jeszcze były długie. Zajmowało się w nich miejsce parę godzin przed zapowiadaną sprzedażą. Ileż to wtedy przegadano się czasu z sąsiadami z kolejki! A teraz często starsi ludzie narzekają, gdy przyjdzie im stanąć

w kolejce do kasy, a jest tylko parę osób. Ze zdziwieniem pytam ich: nie pamiętacie, jak wyglądała prawdziwa kolejka? Zapomnieli.

Na koniec informuję, że przeczytałem bardzo ciekawą książkę, czytałem ją jednym tchem. Każdego ciekawego, jak wyglądały kulisy rządzenia w PRL, zachęcam do jej przeczytania. Oto pełny tytuł: „Modzelewski – Werblan, Polska Ludowa”, rozmawia Robert Walenciak. Wydały ją Iskry w Warszawie w 2017 r.

ZAMIAST WSTĘPU I ZAKOŃCZENIA

Zacząłem to pisanie dosyć późno, mimo że chciałem to robić dużo wcześniej. Brakło mi odwagi, zdecydowania i uporu. Pojawiało się pytanie – po co? I dla kogo? Faktycznie, po co? Pomyślałem, że dla siebie też warto. Ileż to rzeczy robimy z myślą o sobie, o dogodzeniu własnej ambicji, własnej próżności. Wielu ukrywa to pod różnymi, pięknymi hasłami, jak ojczyzna, dla dobra potomnych.

Może jest tak w niektórych przypadkach. Trudno mi osądzać innych. Trzeba im zawierzyć, by i oni mnie też dali wiarę. Zresztą mają prawo do ujawniania siebie wobec innych pod postacią, jaka wydaje się im najlepsza, jaka im odpowiada. Inni, ci

zewnątrzni obserwatorzy, recenzenci i tak ocenia według swoich kryteriów.

W życiu człowieka przychodzi taki moment, że musi uzewnętrznic się, odkryć się trwale, na piśmie i w ten sposób porozmawiać z innym człowiekiem. Każdemu z nas wydaje się, że to, co ma do powiedzenia o sobie, o innych, o świecie, jest na tyle ważne i ciekawe, że zainteresuje wielu, a może tylko jednego? I dlatego warto spróbować. A potem niech dzieje się, co ma się dziać. Mogą to nawet wrzucić do pieca, gdy kiedyś będą porządkować po mnie różne rzeczy. A może zaciekawi kogoś, co i jak myślał ich dziadek, pradziadek, świadek wydarzeń i ludzi z tamtej epoki.

Moje spisywanie nie jest prostym spisywaniem zdarzeń i spostrzeżeń o ludziach. Zakładam z góry, że jest trochę pokretnym i wymieszanym spisywaniem czegoś, co zdarzyło się przed laty, co moja pamięć mogła trochę zniekształcić, coś skreśliła, coś dodała z innych sytuacji i czasu. Ale starałem się być raczej wierny faktom i konkretnym postaciom. Podobają mi się maksymy, która mówi, iż piękno i sens ludzkiego życia polega na ciągłej pogoni za marzeniami, jest próbą ich realizacji. Zaś zrealizowanie jakiegoś marzenia rodzi nowe, jeszcze piękniejsze. Gdybyś zrealizował wszystkie, to pewnie życie straciłoby swój urok i sens.

Józef Kanik

POLONUSI WYJECHALI



Becikowe pokolenie, 6-miesięczna Lea Ewa Piłat

W tym roku w XVII Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych uczestniczyło 37 zespołów z pięciu kontynentów. 1130 Polonusów reprezentowało 14 państw: Australię, Białoruś, Brazylię, Czechy, Kanadę, Litwę, Mołdawię, Niemcy, Rosję, Szwajcarię, Szwecję, Ukrainę, USA i Wielką Brytanię, w których do dziś kultuwuje się polskie tradycje.

Festiwal rozpoczął się barwnym korowodem. Zanim on ruszył, nastąpiło oficjalne otwarcie wyremontowanej ulicy 3 Maja, którą wszyscy uczestnicy imprezy przeszli do ulicy Kościuszki, a następnie do rynku. Idąc ulicami Rzeszowa Polonusi tańczyli, śpiewali, rozdawali cukierki. Demonstrowali piękne stroje i swoje taneczne umiejętności, budząc zachwyt i zainteresowanie rzeszo-

wian, którzy tłumnie wylegli na ulicę i gorąco oklaskiwali ich popisy. Na rynku zostali oficjalnie powitani przez **Mariusza Grudnia** – dyrektora festiwalu. **Tadeusz Ferenc** – prezydent miasta Rzeszowa wręczył przedstawicielom czeskiego zespołu Olza symboliczne klucze do „Bram Miasta”. W powitaniu uczestników wzięli udział, m.in. **Ewa Leniart** – wojewoda podkarpacki i **Władysław Ortyl** – marszałek województwa. Gościom towarzyszyli także prof. **Tadeusz Markowski** – prezes rzeszowskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej” i **Leszek Wais** – dyrektor programowy festiwalu. Na scenie w części artystycznej odbył się koncert powitalny w wykonaniu zespołu **Jerzego Dyni** „Old Rzech Jazz Band”.

Przedstawiciele polonijnych zespołów folklorystycznych spotkali się w rzeszowskim klubie Bohema z przedstawicielami władz województwa. Podczas spotkania wymienione zostały okolicznościowe upominki. Festiwalowi towarzyszył na rzeszowskim rynku „Jarmark podkarpacki”, na którym mieszkańcy i goście mogli zaopatrzyć się w upominkowe wyroby rękodzielnicze.

Polonusi zwiedzali region oraz odbywali różne spotkania. Oprócz występów na estradach na rzeszowskim rynku i Millennium Hall, koncertowali w 35 miejscowościach



Zespół Łowicz z Kanady

regionu podkarpackiego prezentując polskie tańce. Ciekawe było spotkanie integracyjne uczestników festiwalu przy polskiej muzyce folkowej w miasteczku festiwalowym na Politechnice Rzeszowskiej. W Katedrze rzeszowskiej odprawiona została uroczysta msza święta w intencji Polonii i Polaków rozsianych po całym świecie.

W ostatnie dwa dni odbyły się na scenie w hali sportowej na Podpromiu dwa koncerty. W pierwszym koncercie „Folklor Narodów Świata” wystąpiły wszystkie zespoły i zaprezentowały tańce charakterystyczne dla ich kraju zamieszkania. Jedni przy piosence Michaela Jacksona, inni w rytm „Sokołów”. Kolejni przy ludowej muzyce szkockiej, jeszcze kolejni w akompaniamentie bębnow indiańskich, czy nordyckich. Nie zabrakło marszu górników, gdzie jedyną muzyką był rytmiczny, zmienny stukot butów na scenie. Koncert przeplatały piosenki kresowe w wykonaniu solistów, a zakończyło wykonanie polonijnej pieśni „Domu matki mej”.

Drugi koncert miał charakter galowy. Kluczowym jego punktem była ruchoma scena przedstawiająca bar w „Karczynie na Podzamczu”. Na tej scenie występowali soliści i zespoły prezentujące polskie tańce ludowe. Po prezentacji tancerze schodzili na płytę hali Podpromie, gdzie z czasem dołączali do nich kolejni artyści, i kolejni, by co jakiś czas wspólnie zatańczyć. Solistom przygrywała kapela rzeszowskich

muzyków, ułożona w swoistym „bocianim gnieździe” nad sceną. Na zakończenie dołączyli jeszcze polonijni artyści-tancerze, by wspólnie wystąpić w finale. Reżyserii programu podjęli się **Janusz Chojcecki** i **Janina Wojturska**.

Kolejna edycja festiwalu odbędzie się za 2 lata. W 2019 roku minie bowiem 50 lat od pierwszego Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych i trzeba to uświetnić, zapowiedział na pożegnalnym spotkaniu z Polonusami marszałek województwa, **Władysław Ortyl**.

Nastąpił powrót uczestników festiwalu do swoich krajów zamieszkania. Wielu z nich zdecydowało się pozostać jeszcze nawet kilka tygodni w kraju przodków.

Stanisław Rusznica
Fot. A. Baranowski



Pokolenie przedszkolne



Członkini zespołu Mazury z Brazylii



Zespół z Brazylii



Zespół Kukuleczka z Australii

POLICYJNE ŚWIĘTO



Nadinsp. Krzysztof Pobuta, w głębi kierownictwo KW Policji

W lipcu, a dokładnie 24, 1919 roku, w niespełna rok po odzyskaniu niepodległości, ustawą sejmową powołana została Policja Państwowa. Corocznie w tym właśnie dniu obchodzone jest święto naszych policjantów. Nie inaczej było teraz.

Obchody rozpoczęła uroczystość w Komendzie Miejskiej Policji już 19 lipca. Z tej okazji pojawili się przedstawiciele władz samorządowych i innych miejskich służb mundurowych. Natomiast 25 lipca funkcjonariusze zebrali się przed frontonem budynku komendy wojewódzkiej, przed tablicami upamiętniającymi policjantów poległych na służbie i pomordowanych podczas okupacji hitlerowskiej. Pojawili się w komplecie kierownictwo KW z nadinspektorem **Krzysztofem Pobutą**, który z tej okazji wygłosił okolicznościowe przemówienie. Kapłan ks. **Marek Buchman** odmówił stosowną modlitwę. Później wieniec i wiązanek kwiatów złożyli: kie-

rownictwo komendy wojewódzkiej, przedstawiciele Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów, organizacji IPA (międzynarodowej organizacji

policjantów), Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych, Stowarzyszenia Rodzin Policyjnych. Wszystko odbyło się zgodnie z obowiązującym ceremoniałem.

Główna świąteczna gala wojewódzka odbyła się w Nisku, gdzie miejscowa komenda powiatowa otrzymała sztandar ufundowany przez lokalną społeczność. Tutaj pojawiły się poczty sztandarowe, między innymi: Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie, 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej. Uczestniczył nadinspektor **Krzysztof Pobuta**. Były odznaczenia, awanse i inne wyróżnienia

Roman Małek
Fot. A. Baranowski



Delegacja ZW SEIRP

MARIAN KONIECZNY WSPOMNIENIE

Marian Konieczny urodził się 13 stycznia 1930 roku w Jasionowie koło Brzozowa na obecnym Podkarpaciu. Podczas wojny jako gimnazjalista uczył się na tajnych kompletach. W 1946 roku zdał małą maturę w Brzozowie i jesienią tego samego roku rozpoczął naukę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie. Studia wyższe ukończył w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, w której to w latach 1972-1981 był rektorem. W 1974 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1988 r. uzyskał profesurę zwyczajną. Był znanym rzeźbiarzem, autorem wielu sławnych pomników, m.in.: warszawskiej Nike, marszałka **Józefa Piłsudskiego** w Suwałkach, **Jana Zamojskiego** w Zamościu, **Jana Matejki** i **Wincenego Witosa** w Warszawie, **Marii Curie-Skłodowskiej** pod Raławicami, **papieża Jana Pawła II** w Licheniu, **Tadeusza Kościuszki** w Filadelfii. Zaprojektował też Epitafium Królewskie w Archikatedrze Poznańskiej.

Na Rzeszowszczyźnie jego autorstwa są pomniki **Grzegorza z Sanoka** w Sanoku i najbardziej znany pomnik **Walk Rewolucyjnych** w Rzeszowie. Rzeszowski pomnik to dzieło sztuki, jest on najbardziej rozpoznawalny w całej Polsce i świecie. Jest symbolem miasta, najbardziej kojarzonym elementem architektonicznym Rzeszowa. Przez wielu odwiedzających Rzeszów pomnik ten przyrównywany jest często do wieży Eiffla w Paryżu, czy Statuy Wolności w Nowym Jorku. Pod względem figur jest podobny do Łuku Trium-



Marian Konieczny

falnego w Paryżu, jak i kolumny **Zygmunta** w Warszawie. W jednym z ostatnich plebiscytów „7 cudów Rzeszowa” pomnik **Walk Rewolucyjnych** zajął pierwsze miejsce.

M. Konieczny wykształcił całe pokolenie artystów rzeźbiarzy. Jego rzeźby są rozpoznawalne natychmiast, mają swoją genetyczną tożsamość, przyciągają magiczną uwagę potężnego witalizmu i energii formy. Są uniwersalną refleksją o losie, sensie i nadziei życia - mówił jeden z jego wychowanków. Sam Konieczny uważał, że rzeźbiarz pracuje w samotności, ale żyje w społeczeństwie i tworzy dla społeczeństwa.

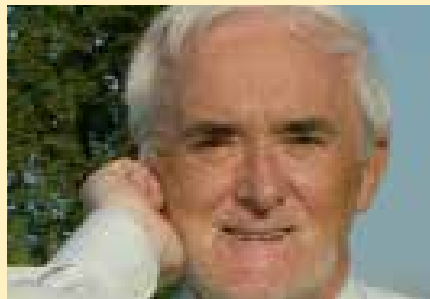
Marian Konieczny był w latach 1980-89 przez dwie kadencje posłem na Sejm. Odznaczony był Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą, posiadał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”, dumny był z posiadania Odznaki „Przyjaciel Rzeszowa”, przyznanej mu przez Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa.

Marian Konieczny zmarł 25 lipca 2017 roku w wieku 87 lat w Krakowie.

Stanisław Rusznica



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

Ktoś, kiedyś powiedział, że taniec to międzynarodowy język przyjaźni wystukiwany nogami. Jednak odbywający się w Rzeszowie Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych ma o wiele większy wymiar. Ci, których sytuacja życiowa skłoniła do wyjazdu z Polski, ale też ci, potomkowie dziadków i ojców, którzy wyemigrowali przed laty za chlebem, również i ci, którzy za sprawą zawirowań polityczno-wojennych znaleźli się za Uralem, na okrutnej ziemi, dzięki temu festiwalowi mają okazję przyjechać tu, gdzie są ich korzenie.

Przyjeżdżają, patrząc na ojcowiznę przez różowe okulary, nie zawsze dociera do nich różna rzeczywistość w kraju. Zachwycają się jego pięknem, rozwojem. Z radością opowiadają o spotkaniach z rodakami w kraju, o ich życzliwej bezpośredniości. Podczas całego pobytu wykazują wielki zapał i zdyscyplinowanie w czasie prób przed koncertami i podczas koncertów. Przywożą ze sobą do Rzeszowa to, co ich skupia i łączy w krajach ich obecnego zamieszkania – polskie tańce, pieśni ludowe. Są zafascynowani tradycyjną kulturą dawnej polskiej wsi oraz patriotyzmem, jaki noszą w sobie polskie

XVII ŚWIĘTO POLONUSÓW

tańce narodowe, polonez, mazur. Są wśród nich takie zespoły, które uczestniczyły w pierwszym festiwalu, który odbył się w Rzeszowie w lipcu 1969 roku, są też o wiele młodsze stażem i takie, które do Rzeszowa przyjechały po raz pierwszy.

Najmocniej trzymają się te, działające na terenie Kanady i Stanów Zjednoczonych. Różnie bywa z ich działalnością. Wiele z nich ma poważne problemy ze skupieniem muzyków w kapelach i z konieczności korzystają z podkładów muzycznych, zwanych playbackami. Przed laty przyjeżdżały zespoły z Belgii, kraju gdzie powstała pierwsza myśl o organizowaniu takich festiwali w Rzeszowie. W tym roku z Belgii zespołów nie było, podobnie jak z Francji, która kiedyś była potęgą artystycznego ruchu Polonusów. Ale są nowe, jeszcze niemal raczkujące, jednak dumne z tego powodu, że prezentują polskość. Dla nas, tu mieszkających, może to brzmieć banalnie, ale dla nich nie. Podczas tegorocznego festiwalu występowali na rzeszowskim rynku, w wielu miejscowościach województwa podkarpackiego i wreszcie dwukrotnie, w hali sportowej na Podpromiu.

Folklor narodów świata

Tak brzmiał tytuł pierwszego z dwóch wielkich koncertów zaplanowanych na tegoroczny festiwal. W przeszłości miał nazwę „Tańce krajów zamieszkania”. Są kraje, w których rodzimy folklor jest bardzo bogaty, ale co z lokalnym folklorem w krajach kontynentu północnoamerykańskiego? Tańce obrzędowe przetrzebionych tubylców – Indian, country tańczone w kowbojskich džinsach i co dalej? Nowa formuła poszerzyła możliwości repertuarowe większości zespołów. Podczas koncertu w hali sportowej na Podpromiu było na to wiele powodów. Groźnie prezentował się zespół Polonez ze Sztokholmu w tańcu Wikingów. Były tańce gruszeńskie, chorwackie, mołdawskie, węgierskie, rodem z Wilna. Była też grupa tańców estradowych: country dance, charleston, polka wykonana z temperamentem i manierą brylującej przed laty w Stanach Zjednoczonych, znanej orkiestra Małego Władzia. Były też dwa tańce nazwane po prostu swing i wreszcie wyróżniający się profesjonalnym wykonaniem Lindy-charleston w wykonaniu tancerzy zespołu Polonia z Chicago.

Karczma na Podzamczu

Wielki, trwający ponad 4 godziny koncert galowy, główny reżyser Janusz Chojewski ulokował w wiejskiej karczmie. Nie padło podczas koncertu słowo okowita, która niegdyś mąciła umysły bywalców karczmi, ale za to o piwie było bardzo dużo, podobnie jak podczas koncertu pierwszego. Dla niektórych osób z widowni była to przesadna reklama tego złocistego płynu. Akcja koncertu toczyła się na dwóch planach, na klasycznej scenie oraz na płaszczyźnie, gdzie zazwyczaj toczą się boje sportowe. Ciekawie rozłożyła się w programie koncertu prezentacja poszczególnych regionów. Jeśli w przeszłości na festiwalu bardzo często prezentowany był folklor rzeszowski, to w tym roku zaprezentowały go tylko Lajkonik z Tucson i Polonez z Manchester, chociaż nazwano go podkarpackim, chyba dlatego, że do suit wprowadzony był jeden taniec z okolic Przeworska. No i była suita tańców lasowiackich prezentowana przez Lasowiaków ze Szwajcarii. Była poza tym góralszczyzna, 5 razy Łowicz 2 polonezy, 2 mazury, 2 łemkowskie. Były nawet raz tańce cygańskie z fruwającymi dość wysoko kolorowymi spódnicami tancerek. W zdecydowanej większości zespoły prezentowały się pięknie, były bardzo sprawne technicznie, jeśli chodzi o taniec a także i śpiew. Ten koncert był piękny, także dzięki otocze poza tanecznej, w tym wokalne.

Bilans

Na tegoroczny festiwal przyjechało do Rzeszowa 37 zespołów, około 1 200 tancerek i tancerzy. Dla Rzeszowa był to niezwykle trudny, nawet biorąc pod uwagę logistykę, egzamin. Spoczywał on na barkach nie tylko rzeszowskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska, ale też Wojewódzkiego Domu Kultury, jak też i Rzeszowskiej Estrady. Spoglądając na cały festiwal z mojej łóżki, nie zawsze szydercy, z entuzjazmem będę czekał na następny. Podobno już za dwa lata.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

KULTURA W RUCHU - WYSTAWA FOTOGRAFII



Jedno miejsce – pub Kultura, dwóch fotografów – **Piotr Woroniec Junior** oraz **Aleksandra Coqui Filipowicz** oraz różne okoliczności. Pierwsza to otwarcie pubu Kultura z grupą znajomych tancerzy, którzy biegają po parapetach, krzesłach, samochodach, tańczą w piasku, wśród kolorowych kulek. Wszystko to oraz ostatnie promienie lata uwiecznia na swoich fotografiach Piotr Woroniec Jr.

Rok później, po premierze „Nie rób scen (o mężczyznach)”, także w pubie Kultura została uwieczniona inna okoliczność – przygotowanie do spektaklu. Tancerka wieszająca scenografię, szukanie reflektorów i próby łapania ostatnich promieni słonecznych. Jednak tym razem zdjęcia robiła fotografka Aleksandra Coqui Filipowicz.

Obecnie także ci sami ludzie spotkali się w tym samym miejscu. Połączyła ich inna okazja. Wystawa fotografii z poprzednich wydarzeń, przy której grupka tancerzy zaprezentowała swoje umiejętności.

OPEROWE VARIETE



Przy fontannie multimedialnej na scenie można było zobaczyć i usłyszeć zespół „Arso Ensemble” oraz solistów **Iwonę Sochę** – sopranistkę i **Adama Sobierajskiego** – tenora, prowadzącego koncert. Tym razem koncert nosił nazwę „Operowe Varieté” – z francuskiego „Operowe różnorodności, zmienności, odmiany, warianty, różnorodności”.

Koncert rozpoczęła uwertura do opery „Wesele Figara”, którą skomponował Wolfgang Amadeus Mozart. Następnie muzyk z zespołu „Arso Ensemble” oraz wspaniali soliści zaprezentowali Gioacchino Rossini uwerturę z opery „Włoszka w Algierze”. Potem słuchacze przenieśli się do takich krajów jak Francja, Paryż, Charles Gounod opera „Romeo i Julia” i walc Julii „Chce się żyć”.

Następna część koncertu była wypełniona operetkami. Adam Sobierajski przez cały koncert opowiadał zabawne anegdotki, chociażby taką, jak jeden z wielkich dyrygentów miał zwyczaj dyrygować swoje dzieła na pamięć. Przycho-

dząc na każdą próbę i przed każdym koncertem wyciągnął jedynie małą karteczkę z polaci fraka i czytał, chował i zaczynał dyrygować. Jeden z koncertmistrzów był ciekawy, co on tak z tej karteczki czyta. Gdy dyrygent kiedyś został w przerwie na pulpicie postanowił, że do niej zajrzy. Na kartce widniał napis: „Skrzypce po lewej, kontrabasy po prawej”.

GENIUS SAECULI - DUCH NASZEGO CZASU...

Projekt artystyczny upamiętniający twórczość i życie **Magdaleny Abakanowicz**, wybitnej rzeźbiarki naszych czasów, której prace mogliśmy podziwiać w galerii Galerii R_Z przy ul. 3 maja.

„Genius Saeculi – duch naszego czasu...” to inicjatywa Wydziału Sztuki oraz Instytutu Filozofii Uniwersytetu Rzeszowskiego, a także Związku Polskich Artystów Plastyków (Okręg Rzeszowski). Jej celem jest uhonorowanie pamięci jednej z najwybitniejszych polskich artystek XX-wieku – Magdaleny Abakanowicz, autorki słynnych „abakanów” – instalacji wykonanej z różnych rodzajów włókien w latach 60.

Projekt skierowany jest do członków związku, studentów i absolwentów Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz zaproszonych artystów. Jest to konkurs, w którym jury wyłoni laureatów projektu, których prace zostaną wyróżnione wspólną wystawą w rzeszowskiej Galerii R_Z oraz nagrodami rzeczowymi. Pierwsze eliminacje już nastąpiły. Na nagrody trzeba jeszcze poczekać.

NO I GITARA

Trwają zapisy na gitarowe warsztaty skierowane do gitarzystów średniozaawansowanych, powyżej 13. roku życia. Poprowadzi je **Marcin Sopol** (instruktor nauki gry na gitarze w Rzeszowskim Domu Kultury) oraz **Jakub Borowiec** (realizator dźwięku w RDK, członek zespołów punkrockowych niszowej rzeszowskiej sceny). Udział jest bezpłatny, a zgłoszenia uczestników przyjmowane były do 1 sierpnia 2017 roku.

Warsztaty odbędą się w sobotę 16 września w Rzeszowskim Domu Kultury filia Country, przy ul. Herbowej 3. Regulamin i karta zgłoszenia były dostępne do pobrania na stronie internetowej www.rdk.rzeszow.pl Oferta Liczba miejsc jest ograniczona.

Uczestnicy warsztatów zostaną przygotowani do prezentacji scenicznej i nagrania w studiu, poznają zasady zachowania na scenie i komunikacji między akustykiem a wykonawcą. Poznają także triady, skale, koło kwintowe, improwizacje, pentatonikę oraz tonacje. Na zakończenie warsztatów, tuż przed otwartym koncertem zespołów Pusta Przestrzeń oraz The Key Story, wszyscy uczestnicy warsztatów wspólnie wykonają na scenie przygotowane wcześniej utwory.

PRZEMEK WIŚNIEWSKI NA PŁOCIE



„Galeria na płocie” to zwyczajna galeria, w niezwykłym miejscu, bo na fragmencie ogrodzenia przy wjeździe do siedziby Estrady Rzeszowskiej (ul. Jagiellońska 24). Ta niecodzienna inicjatywa powstała jako forma dialogu z mieszkańcami miasta. Obecnie powiesił tam swoje prace **Przemek Wiśniewski** - założyciel, organizator i kierownik literacki Teatru Kreatury działającego przy Grodzkim Domu Kultury w Gorzowie Wielkopolskim. Wiśniewski jest jednocześnie reżyserem tego teatru, a także nauczycielem rzemiosła aktorskiego trupy teatralnej. Wystawę tworzą fotografie do spektaklu „Romeo i Julia”, które wykonano w czerwcu br. na tle rzeźby Józefa Szajny „Przejście 2000”, znajdującego się na skwerze Cichociemnych w Rzeszowie. Sabina Lewicka

WYRÓŻNIENIE

Tadeusz Krotos, nasz redakcyjny rysownik, został doceniony przez jury VI Bielskiego Konkursu Satyrycznego, zresztą nie po raz pierwszy i nie tylko w konkursach krajowych. Tym razem odebrał wyróżnienie honorowe w kategorii rysunku. To zaświadcza, że jego potencjał twórczy ma niezgłębione pokłady humoru i plastycznych pomysłów. Gratulujemy i życzymy kolejnych laurów artystycznych. Obok prezentujemy nagrodzony rysunek.

Zespół redakcyjny



JEDYNY TAKI WŁADEK

Urodził się w lasowiackiej wiosce Hucinie leżącej przy drodze z Kolbuszowej do Mielca. Ojciec chciał żeby został kowalem, ale od małości ciągnęło go do muzyki. Przeszedł drogę wiejskich chłopców. Pierwsze skrzypce sam sobie wystrugał. Dźwięk był kiepski, ale w domu był fabryczny instrument i po niego sięgał w tajemnicy, żeby nie zarobić lania ojcowską, ciężką ręką.

Gdy przyszła okupacja, któregoś dnia został zgarnięty w łapance i wysłany na przymusowe roboty do Niemiec. Miał szczęście, trafił dobrze. Dom bauera – właściciela gospodarstwa rolnego – był kulturalny, był w nim fortepian a także skrzypce, na których grywała pani domu. Któregoś niedzieli zasiadł nad kartką papieru i zaczął pisać list do domu. Zastała go przy ty bauerka pytając: „was schreiben Wladek”? Odpowiedział, że pisze do rodziny aby mu przysłało skrzypce. Pani domu wyszła i po chwili wróciła niosąc instrument oraz pozwalając mu na nim zagrać.

Od tego czasu jego życie się poprawiło. Z poznanym w sąsiedztwie akordeonistą zaczęli w wolne niedziele grywać na wiejskich potańcówkach, zarabiać przy tym, poznając nowych ludzi. Tak poznał swoją późniejszą żonę Walerię, z którą ożenił się w Niemczech tuż po wyzwoleniu. Niedługo potem wrócił do rodzinnej wioski i od zera zaczął z żoną budować swoje życie.

Granie coraz bardziej go fascynowało. Sam stworzył swoją kapelę i grywał po odbywających się w okolicy weselach oraz potańcówkach. Na fali coraz bardziej docenianej w Polsce muzyki ludowej trafił do Powiatowego Domu Kultury Kolbuszowej i związał się z nim na zawsze. Znow dobrał trafił, bo kolejni dyrektorzy tej placówki potrafili docenić jego wartość i tworzyli mu warunki do dalszego rozwoju.

A Wladek szalał. Ciągłe mu było mało grania. Grał z wszystkimi najlepszymi muzykami Ziemi Kolbuszowskiej: Janem Cebulą, Janem Marcem, Janem



Władysław Pogoda

Książkiem, Janem Stygą, braćmi Wronami, Ryszardem Bajorem, Jarkiem Mazurem i kilkoma młodszymi. Występował na licznych konkursach. W Kazimierzu n/ Wisłą wprawdzie Baszty nie zdobył, ale nagrody często. Wielekrotnie występował w audycjach Radia Rzeszów. Kilkakrotnie był bohaterem telewizyjnych audycji „Spotkanie z folklorem” w TV Rzeszów. Był zapraszany na koncerty do stolicy.

Były piękne koncerty w Kolbuszowej z okazji jego kolejnych urodzin. Przy którejś okazji wyraził życzenie, że chciałby latać balonem oraz zagrać wspólnie z Jerzym Dynią. Życzenia zostały spełnione! Dzięki dyrekcji Miejskiego Domu Kultury do jego fanów dotarły płyty CD i DVD. Publiczność uwielbiała go za jego słynne pokrzykiwania podczas grania: „hopa sia!” i „ale chodź!” Otwarte serce, emanująca z niego radość życia, były niepowtarzalne.

Władysław Pogoda, bo o nim mowa, urodził się 30 lipca 1920 roku i pod koniec lipca tego roku święcił swoje 93. urodziny. Życzyć 150 lat życia, to chyba nie przesada.

Jerzy Dynia

ŻYCIE JEST PODRÓŻĄ



Marian Krzywda

Samotne podróżowanie po świecie jest brutalne. Zmusza do zaufania obcym i porzucenia wszystkiego, co znane i komfortowe. Jestem cały czas wytrącony z równowagi. Tak naprawdę nic do mnie nie należy poza powietrzem i snem. Marzeniami, wspomnieniami i błękitem nieba.

Tej podróży obawiałem się najbardziej. Irak w 2013 roku sprawiał wrażenie, jakby trwała tam wojna wszystkich ze wszystkimi. Pomimo wycofania się ostatnich jednostek armii USA w grudniu 2011 roku krwawe zamachy terrorystyczne były tam codziennością. Główne linie podziału społeczeństwa przebiegały pomiędzy szyitami i sunnitami, Arabami i Kurdami, muzułmanami i chrześcijanami oraz pomiędzy zwolennikami państwa świeckiego i fundamentalistami. Miasta irackie, a w szczególności Bagdad, w okowach międzynarodowej Al-Kaidy, licznych bojówek fundamentalistów, sunnickich brygad śmierci Saddama Husaina i zwykłych bandytów (Saddam opróżnił wszystkie więzienia) spływały krwią i tak już zdziesiątkowanego społeczeństwa.

Moje przygotowania do tej podróży nie były usłane różami. Na wyjazd do tego kraju czekałem aż 18 lat. Aby tam dostać się poruszyłem niebo i piekło. W tym czasie Irak był pogrążony w trzech wojnach (8 lat wojny z Iranem, 10 lat dwie wojny z USA). Dwukrotnie, ale bez powodzenia, próbowałem dostać się tu nielegalnie, czyli przez zieloną granicę (służyłem w Wojskach Ochrony Pogranicza). W 2006 roku napisałem prośbę o pomoc do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a w 2009 do prezydenta Baracka Obamy. Bezskutecznie. Gdy tam wreszcie dotarłem tylko dzięki swojemu uporowi, każdego dnia śmierć mówiła mi – dzień dobry. Jaka siła mnie tam gnała? Chciałem spełnić przyrzeczenie dane kiedyś mojemu profesorowi historii sztuki z wiśnickiego plastyka, K. Slepiniowi, który z jakichś powodów nie mógł zrealizować swojego marzenia – zdobyć korony ziemi starożytnych cudów świata, których jest 19. To miejsca i kraje z najsłynniejszymi

OGRODY SEMIRAMIDY

zabytkami starożytności.

Gdy systematycznie podróżowałem po tych krajach fotografując te pomniki, wreszcie pozostał ten ostatni, dziwny. To słynne wiszące ogrody królowej Semiramidy, leżące w starożytnym Babilonie, właśnie w Iraku. Po przekonaniu ambasady Iraku w Warszawie, jeszcze należało przekonać przerażoną żonę i rodzinę. Tak się złożyło, że wkrótce zjechałem się z nimi po raz drugi. Gdy mój samolot nadleciał nad Bagdad, nagle zaczął pikować. Byłem pewien, że zostaniemy zestrzeleni. Dopiero po powrocie do kraju gdzieś przeczytałem, że są na świecie tylko dwa takie miasta – Kabul i Bagdad – gdzie taką techniką lądowania unika się zestrzelenia przez talibów. Gdy stwierdziłem, że żyję i jestem cały, stanęła przede mną następna łamiągłówka. Jak dostać się z lotniska do centrum stolicy. Prowadzi do niego droga zwana autostradą samobójców. Aby zachować życie lub nie być uprowadzonym trzeba skorzystać z międzynarodowej grupy ochroniarskiej, która w wojskowym samochodzie pancernym może mnie podrzucić za 5-8 tys \$. Inne rozwiązanie to szaleństwo. Trasa ponadto jest często ostrzeliwana przez różne bojówki, w tym Al-Kaidy.

Tak witał mnie Irak, gdy za odpowiednią opłatą, leżałem na tylnym siedzeniu bladej ze strachu bagdadzkiego taksówkarza. Jemu groziło tylko ścięcie. Mnie do wyboru – to samo lub okup 3 mln dolarów. Taka jest taryfa za europejczyka. Przemknęli obok stolicy obierając kurs na Babilon. Przed nami 90 km wielkich korków, wśród których mój kierowca wykazuje się prawdziwym mistrzostwem. Takiego potoku żelastwa nigdy nie jeszcze nie widziałem.

Najgorsze było przed nami. Częste blokady wojskowo-policyjne, dokładne sprawdzanie dokumentów, rewizje pojazdów w ślimaczym tempie. Cały czas jesteś na muszce, co uzmysławia, że tu cały czas trwa wojna. Najbardziej przyspieszające są ślady wielkich eksplozji, stopiony asfalt zmieszany z



Autor na tle ruin Babilonu

ludzką krwią, a na poboczu rozrzucone szczątki czegoś, co niedawno było samochodem. Spoglądam na licznik. Gdy mijamy 30. kilometr od Bagdadu, po plecach przechodzą mi ciarki. To tu w roku 2004 zginął polski korespondent wojenny, Waldemar Milewicz. Będę również blisko miasta Al-Hilla, nieopodal Babilonu, gdzie z kolei przez sunnickie szwadrony śmierci został uprowadzony inny polski dziennikarz, Marcin Firlej, któremu szczęście sprzyjało i po paru dniach został wypuszczony.

27 lutego 2013 r., godz. 14:00 czasu lokalnego w Iraku. Przekraczam mury starożytnego Babilonu. To dawna stolica, zwana kiedyś Bramą Bogów. Położony jest nad Eufratem w Mezopotamii. Dwukrotnie był największym miastem świata. Tu, na szlaku handlowym, stał się imponującą Wieżą Babel, oczarowując pielgrzymów i podróżnych. W czasach późniejszych stał się inspiracją dla pisarzy, poetów i malarzy. Tu rządził pierwszy król Babilonii, Hammurabi II. Dla swej żony Semiramidy, która tęskniła za bujną zielenią, kazał wybudować kompleks pałaców z wiszącymi ogrodami. Zachwycali się nimi greccy historycy. Herodot, Strabon i Diodor Sycylijski. W Babilonie stały 52 świątynie i rozliczne pałace. Dotychczas odkopano zaledwie kilka. Reszta nadal ukryta jest pod piachem.

Stoję sam pośród tych ruin. Nie ma tu, jak niegdyś, zwiedzających. Wyciągam swoją mapę i kieruję się na pałac południowy króla Nabuchodonozora. Po dłuższym błądzeniu w tym wielkim kompleksie zatrzymuję się w miejscu, gdzie w 323 roku p.n.e. zmarł najwybitniejszy wódz w dziejach – Aleksander Wielki, który tu również zamierzał utworzyć stolicę swojego imperium. Gdy beztroski żar leje się z nieba, uciekam dla ochłody do opuszczonego i rozgrabionego pałacu dyktatora Iraku, Saddama Husajna. Robię mnóstwo zdjęć słynnej Bramy Ishtar, świątyni bogini Ninmah, drogę procesyjną, okazałego kamiennego lwa, będącego jednym z symboli miasta. I wreszcie w upalne, śródo popołudnie docieram do ruin wiszących ogrodów i zdobywam ostatni z korony dziewiętnastu starożytnych cudów świata. Spełniam wreszcie dane przyrzeczenie. Oszołomiony i szczęśliwy wykonuję ostatnie zdjęcia w tym magicznym mieście. Wielkich resztek fundamentów wiszących ogrodów.



Bagdad



Ogrzewam mieszkanie, a nie planetę

Ciepło systemowe dostarczane z elektrociepłowni produkowane jest w procesie kogeneracji, czyli jednocześnie z prądem. W ten sposób powstaje niemal 2/3 całego ciepła w Polsce. Dzięki temu sprytnemu procesowi spala się o 20 proc. mniej paliwa (np. węgla) i emituje o 30 proc. mniej dwutlenku węgla, niż gdyby ciepło i prąd produkowane były osobno. To bardzo ważne, także dla całej planety. To jednak nie wszystko - dzięki produkcji ciepła w jednym wyspecjalizowanym miejscu, powietrze w mieście jest bardziej czyste. Wysokiej jakości paliwa spalane w efektywny sposób (w optymalnej temperaturze) i urządzenia filtrujące spaliny sprawiają, że do powietrza, którym oddychają mieszkańcy miasta nie przedostaje się niemal w ogóle rakotwórczy benzo(a)piren oraz zabójczy tlenek węgla. Jest w nim także 35 razy mniej pyłów, które powodują wiele chorób układu oddechowego i serca. Dzięki ciepłu systemowemu zyskują więc zarówno mieszkańcy miasta, jak i cała planeta.

Sprawdź, czy twoje mieszkanie ogrzewane jest ciepłem systemowym, a jeśli nie, to czy możesz z niego skorzystać.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



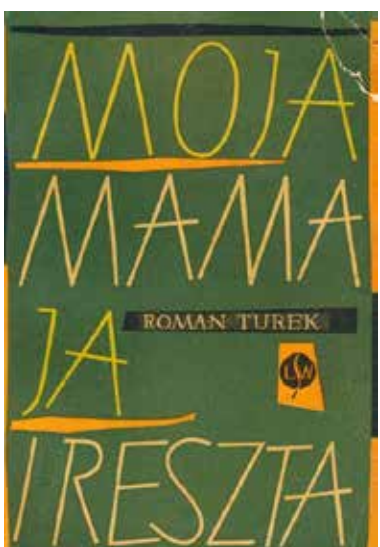
www.mpec.rzeszow.pl

RZESZOWSKIE MISCELLANEA

NIEPOWTARZALNY TUREK

Roman Turek (1898-1982) był pisarzem samorodnym, jak wielu twórców ludowych. Mimo że twórczość literacką rozpoczął dopiero na emeryturze, opublikował 9 książek prozatorskich. Pierwsza z nich „Moja mama, ja i reszta” ukazała się w 1961 r. O jej popularności świadczy fakt, że miała aż 5 wydań. Książka oparta na motywach autobiograficznych, opowiada o życiu wsi łańcuckiej przed I wojną światową, najpierw z perspektywy dziecka, później z perspektywy kilkunastoletniego chłopca. Pamiętnik przenosi czytelnika w epokę bardzo odległą, w zamierzchłe czasy c. k. Galicji pod rządami Franciszka Józefa. Autor snuje swoją opowieść o ówczesnym wiejskim życiu: głodzie, ubóstwie, wierze w gusła i zabobony, feudalnych nieomal stosunkach z dworem, exodusie za chlebem – na saksy i za ocean do legendarnej Hameryki.

Książka urzeka talentem gawędziarskim autora i swoistym humorem, widocznym zarówno przy materiale anegdotycznym, jak i przy traktowaniu wielu poważnych zjawisk charakterystycznych dla regionu i epoki. „Moja mama, ja i reszta” nie zamyka całego życia



autora. Akcja urywa się na wiadomości o strzałach w Sarajewie. Następny tom „W służbie najjaśniejszego pana” obejmuje okres pierwszej wojny światowej, a kolejny – 3 tom „Palacz z hrabiowskiej likierni” – okres międzywojenny.

Oprac. w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie

Roman Turek, *Moja mama, ja i reszta*, Warszawa 1961.

20 LAT MIEJSKIEGO

INWESTYCJE DROGOWE W 2017 R.

W 2017 r. MZD realizuje 20 zadań inwestycyjnych na kwotę (według umów) ponad 128 mln. Największe z nich to:

- przygotowanie i realizacja budowy odcinka drogi wojewódzkiej od granicy miasta do drogi krajowej S19 – ponad 70 mln zł,
- rozbudowa ulicy Sikorskiego – ponad 20 mln zł,
- przebudowa ulicy 3 Maja, Kościuszki i Grunwaldzkiej – ponad 7,7 mln zł,
- budowa drogi KDZ i KDL Obszarowa-Przybyszówka – ponad 4,4 mln zł,
- II etap rozbudowy ul. Jana Pawła II – ponad 4,2 mln zł,
- rozbudowa ul. Uroczej wraz z budową drogi łączącej ją z ul. Zaciszną – 3,4 mln.

Z pozostałych zadań warto wspomnieć m.in.: budowę oświetlenia ul. Sympatycznej za 92 tys. zł, oświetlenia ulic Tymiankowej, Migdałowej i Miętowej za 207 500 zł, oświetlenia ul. Lwowskiej (od ul. Cienistej do Bałtyckiej) za prawie 582 tys. zł.



TADEUSZ DZIMIRA, TAKSÓWKARZ.

41 lat jeżdżę jako taksówkarz po ulicach Rzeszowa, który na moich oczach rozrastał się i zmieniał na korzyść. Trudno nawet porównywać to, co wtedy było, z tym, co jest dzisiaj. Pamiętam dziurawe ulice. Część z nich nie miała asfaltowej nawierzchni. Myto je nocą.

Teraz są czyste i zadbane, ubytki usuwane są szybko. Wszędzie zielono i pełno kwiatów. Są chodniki i coraz więcej ścieżek rowerowych. Rowerzyści nie muszą płatać się między samochodami, jest bezpieczniej. Ostatnio zrobiłem sobie urlop od taksówki, dużo jeżdżę rowerem i korzystam ze ścieżek rowerowych, szczególnie tych z dala od centrum miasta, najlepiej nad Wisłokiem.

Stan dróg i ścieżek rowerowych oceniam na szóstkę. Na pewno jest to efekt pracy dobrego gospodarza miasta, prezydenta Tadeusza Ferenca i jego współpracowników. Serdecznie dziękuję i gratuluję.



Rodzinne zdjęcie pracowników MZD. W środku stoją: Tadeusz Ferenc z małżonką i wierz-Duch

ROZMOWA Z ANDRZEJEM WIERZ-DUCH, DYREKTOREM



- Panie dyrektorze, czym zajmuje się Miejski Zarząd Dróg w Rzeszowie?

- Nasz zarząd zleca i prowadzi budowę i rozbudowę, remonty i modernizację sieci dróg i mostów, chodników, ścieżek rowerowych oraz innych obiektów inżynierskich wraz z infrastrukturą towarzyszącą w pasie drogowym, jeśli są to sieci, kolidujące z drogą. Po drugie, utrzymuje sieci dróg, chodników i ścieżek rowerowych w stałej sprawności w okresie letnim i zimowym. Inne zadania to budowa i utrzymanie sieci sygnalizacji świetlnej, wykonywanie oznakowań poziomych i pionowych. Od 2015 r. kieruje centrum obszarowego sterowania ruchem drogowym w Rzeszowie.

Ten szeroki zakres zadań w tak bardzo czulej społecznie sferze życia wymaga od pracowników ciągłej gotowości, szybkich reakcji oraz współdziałania z wieloma jednostkami i przedsiębiorstwami wykonawczymi.

- W 2000 r. rozmawiałem z ówczesnym dyrektorem miejskiego zarządu dróg i zieleni, Jerzym Młynarczykiem, na temat problemów i zadań. Porównaliśmy wtedy sieć dróg do naczyń, które zapewniają krwioobieg w organizmie. Czy zgadza się pan z tym? I po drugie, co zmieniło się w ciągu tych 17 lat w waszym zakresie działania?

- Uważam to za trafne określenie. Sieć dróg zapewnia bowiem, o ile jest sprawna i wystarczająca, prawidłowe funkcjonowanie miasta, mieszkańców i przybywających do niego osób i pojazdów. Komunikacja zarówno zbiorowa jak i indywidualna ma być płynna (bez korków) sprawna tak, aby zapewniała jak najszybsze poruszanie się po mieście zarówno w godzinach szczytu jak i poza nim. Dzisiaj bardzo duża liczba osób codziennie dojeżdża do pracy prywatnymi środkami komunikacyjnymi. To coraz poważniejszy problem w naszym mieście.

Pracowałem wtedy w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych i jako wykonawca stykałem się z Jerzym Młynarczykiem. Był dobrym fachowcem, wiele nauczyłem się od niego. Niestety, już nie żyje. A od tamtego roku wiele zmieniło się wokół nas. Wzrósł budżet i przybyło zadań. Z kilkunastu milionów budżet wzrósł do 180 mln zł. Na inwestycje komunikacyjne. Zmieniły się technologie robót. Dzisiaj wykonujemy np. kolorowe pasy ze specjalnej masy asfaltowej na ścieżkach rowerowych. Są już takie między innymi wzdłuż ulic Iwonickiej, Jana Pawła II. W zakresie



Na zdjęciu drużyna Miejskiego Zarządu Dróg z pucharem, który zdobyła w t. Pr. Obok zawodników stoją: z lewej Tadeusz Ferenc, prezydent Rzeszowa, po prawej: Marek Szlapiński, Marek Grabarz, Jacek Goliś, Sławomir Wyszynski, Wierz-Duch, z lewej Tadeusz Ferenc, z prawej Aleksandra Wąsowicz-Duch

WOJEWÓDZKI ZARZĄD DRÓG



...onką, Marek Ustrobiński, Andrzej Świder, Tadeusz Kuśnierz i Aleksandra Wąso-

PRZEJEM ŚWIDREM, TOREM

inżynierii ruchu stosujemy nowoczesne systemy sterowania. Za pomocą pętli indukcyjnych i kamer wideodetekcyjnych mikroprocesory sterują sygnalizacją świetlną. W Polsce pierwsze urządzenia w kamery i pętle były już w latach 90. A przede wszystkim rozrosło się miasto i z nim długość sieci drogowej do 600 km (było około 280 km), ścieżek rowerowych do 150 km (a wtedy zaczynało je budować).

- Co było najważniejszym osiągnięciem ostatnich lat?

- Jest ich wiele. Trudno je wyliczać. Za mało mamy miejsca w gazecie.

Dla przykładu wymienię parę. Wybudowanie mostu im. T. Mazowieckiego o długości prawie 500 m i wysokości pylonu 108,5 m. Wyróżnia się on architekturą i technicznymi rozwiązaniami, pięknie wkomponował się w krajobraz miasta i jest ważną częścią planowanych rozwiązań komunikacyjnych. Przebudowanie części alei Sikorskiego, od ul. Robotniczej do Malowniczej. Kontynuowane są prace na drugim odcinku do granic miasta. Zbudowany został system obszarowego sterowania ruchem drogowym. Jego końcowy odbiór nastąpił w maju 2015 r., koszt budowy wyniósł prawie 30 mln zł.

- A bieżące zadania?

- Lista zadań na 2017 r. zawiera 20 pozycji na łączną kwotę 128 mln zł. Lista jest obok. Ja tylko dodam do niej to, iż podano na niej koszty robót budowlanych, bez kosztów projektów i odszkodowawczych, a te bywają różne. Przykładowo – koszty z odsetkami przy przebudowie ul. Podkarpackiej to ponad 40 mln zł. Przy rozbudowie Sikorskiego w I etapie wyniosły ponad 2 mln zł., przy II etapie ponad 3 mln zł. Przy budowie odcinka Kielanówka-Podkarpacka miasto już wypłaciło 17 mln, co według szacunku stanowi około 60 proc. spodziewanych kosztów z tych tytułów. Zobowiązania odszkodowawcze wypłaca Biuro Gospodarki Mieniem w Rzeszowie.

- Najważniejsze zadania na najbliższe lata?

- Wymienię tylko trzy. Połączenie ulicy Podkarpackiej z Sikorskiego. W planie wybudowanie dwóch mostów, jeden długości 1 km ponad Wisłokiem, drugi około 100 m ponad Strugiem.

Budowa połączenia ul. Rejtana z ul. Lubelską jako drogi dwujezdniowej o czterech pasach ruchu wraz z wybudowaniem wiaduktu nad torami kolejowymi (długości około 400 m, rondem przy ul. Ciepłowniczej i drugiego mostu obok istniejącego Załęskiego, poszerzeniem ul. Maczka do ul. Lubelskiej. Trzecim będzie wybudowanie połączenia ulicy Lubelskiej z Warszawską. W dalszym okresie jest planowane jej połączenie z ulicą Krakowską.

- Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę, by te piękne plany zostały zrealizowane.

Józef Kanik



turnieju piłki plażowej, pod hasłem: Atmosfera, zabawa, sport, o puchar Rektora awiej Aleksandra Wąsowicz-Duch dyr. Miejskiego Zarządu Zieleni. Zawodnicy od jciech Rybka, Łukasz Błażejowski, Marcin Rozborski, Grzegorz Hłasiewicz. Po

KALENDARIUM 20-LECIA MZD

- 1997 r. – Powołano Miejski Zarząd Dróg i Mostów w Rzeszowie. Zatrudniono w nim 21 osób i ustalono na 1998 r. budżet w wysokości ponad 13 mln zł.
- 2004 r. – MZD przejął część zadań, dotyczących inwestycji drogowych, powstał dział inwestycji, wzrosła liczba zatrudnionych do 52 pracowników, budżet na 2005 r. wyniósł ponad 71 mln zł.
- 2010 r. – Z jednostki wydzielono Zarząd Zieleni Miejskiej wraz z 13 pracownikami.
- 2017 r. – Obecnie MZD zatrudnia 88 osób i realizuje zadania w ramach budżetu, wynoszącego 179 mln zł.
- Nastąpił największy wzrost długości ścieżek rowerowych: z 5,1 km przed 2003 r. do 150 km w 2017 r., dróg wewnętrznych, z 91 km w 2005 r. do ponad 236 km w 2016 r. oraz dróg gminnych odpowiednio z 70 km do 138 km.
- Długość dróg w Rzeszowie w 2017 r. wynosi łącznie około 600 km. Dzieli się one na: krajowe (23 km), wojewódzkie (8 km), powiatowe (135 km), gminne (138 km) i wewnętrzne (pozostałe).
- Infrastruktura drogowa: około 1 600 zatok parkingowych z 18 000 miejsc postojowych, 36 parkingów z około 2 600 miejscami.
- Usprawnia ruch na skrzyżowaniach 10 rond, kolejne jest budowane, następne planowane.



JULIAN JAWORSKI, PRZEWODNICZĄCY SAMORZĄDOWEJ RADY OSIEDLA STARONIWA

Jestem zadowolony, bo za moich kadencji (od 2001 r. do dziś) w naszym osiedlu wybudowano chodniki po jednej stronie na całej długości ulicy Staroniwskiej, wybudowano ulice: Tkacką, Potokową, Kowalską, Kaletniczą, Rolniczą z chodnikami i kanalizacją deszczową. Oddano do użytku najładniejszą ulicę w osiedlu im. Jana Wywrockiego z chodnikiem, ścieżką rowerową i kanalizacją deszczową.





ZACZĘLIŚMY OD BUDOWANIA DLA SIEBIE DZIŚ BUDUJEMY PEREŁKI

Rozmowę z prezes **Anną Ochalik-Pęcak** rozpocząłem od pytania o początki Spółdzielni „Geodeci”, którą kieruje od samego początku, najdłużej na Podkarpaciu. Kolejny raz usłyszałem opowieść o młodych pracownikach – tym razem z Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych, którzy chcieli spełnić swoje marzenie o własnym mieszkaniu, dającym możliwość rozwiązania problemów mieszkaniowych młodych rodzin. Własne M było w tamtych czasach dobrem luksusowym, długo oczekiwanym i trudno osiągalnym. Otworzyła się wtedy furtka do zdobycia tego luksusu, dzięki rządowej ustawie o budowie domów wielorodzinnych systemem gospodarczym, przy aktywnym udziale przyszłych lokatorów. 24 młode rodziny zdecydowały się założyć spółdzielnię mieszkaniową i samodzielnie zbudować dla siebie mieszkania w czasach kartek, deficytu na wszystko i centralnego rozdzielnika.

Wszystko trzeba było zrobić same-mu, pomagać w pracach projektowych, ziemnych i budowlanych, a także zdobywać deficytowe materiały do budowy. Część spółdzielców sama nawet wyjeżdżała do producenta cegieł i pracowała przy ich produkcji, bo inaczej nie dałoby się zdobyć materiałów do budowy poza rozdzielnikiem. Tak w ciągu trzech lat powstał 24-rodzinny budynek przy ul. Wita Stwosza, w którym nadal mieszka część pierwszych spółdzielców-geodetów, łącznie z obecną panią prezes.

Doświadczenia, związane z budową, wykorzystano kiedy zmienił się system i powstała gospodarka rynkowa. Jednak w przypadku spółdzielni „Geodeci”, której członkowie niezmennie od 34 lat udzielają zaufania swojej prezes, strategia i specjalizacja tej firmy jest nieco inna, niż w przypadku większości innych spółdzielni i deweloperów. Zdecydowano się tu postawić na wysoką jakość, przy niekoniecznie wysokiej cenie. Spółdzielnia zbudowała w tym czasie 35 budynków dla 1100 mieszkańców. W jednej, wielkiej 11-piętrowej szafie jest tylu mieszkańców, co na całym osiedlu Spółdzielni Mieszkaniowej „Geodetów”. Domy tutaj budowane są z wysokiej jakości materiałów według indywidualnych niepowtarzalnych projektów i nowoczesnych technologii. Do każdego mieszkania jest przypisane stanowisko w garażu podziemnym lub parkingu. Nawet w dwupiętrowych domach są windy, a do każdego osiedla spółdzielnia projektuje: sklepy, apteki, gabinety lekarskie, przedszkola i inne niezbędne lokale lub budynki użyteczności publicznej, podwyższające komfort zamieszkania. Bardzo ważny jest tu także projektant terenów zielonych, który dba nie tylko o zieleń, ale i o związany z nią komfort psychiczny, i specjalnie zaprojektowane miejsca wypoczynku dla mieszkańców. Na nowym osiedlu w Kielanówce zbudowana została pierwsza fontanna spółdzielcza w Rzeszowie i okolicach. Dba się również o właściwy dobór



drzew i krzewów oraz rabaty. Niektórzy lokatorzy nawet skarżyli się, że prezes tak dba o kwiaty, iż wszędzie na osiedlu posadziła tysiące róż i innych kwiatów, aż nie można otworzyć okna, bo zapach nie daje spać. Trawniki są tu od dawna wysiewane brytyjskimi mieszkankami traw, uważanymi za najlepsze na świecie i dba się o nie tak, jak na wyspach.

To wszystko sprawia, że aż chce się tu mieszkać i spółdzielnia nie ma od lat żadnych kłopotów ze sprzedażą swoich mieszkań. Wręcz przeciwnie, tworzą się tu świadome wspólnoty lokatorów, którzy nie mają trudności w tworzeniu lokalnego patriotyzmu i społeczności obywatelskich. Przyszli spółdzielcy wybierają mieszkanie w osiedlach „Geodetów” z racji oferowanego klimatu i otoczenia budynków – mającego swój początek w kobiecej

ręce – dbającej od początku o te sprawy, które czynią nasze miejsce zamieszkania bezpiecznym, ekologicznie czystym i bardziej sympatycznym.

Pani prezes powiedziała mi też, że atmosfera współpracy z innymi rzeszowskimi spółdzielniami mieszkaniowymi jest wzorowa. Wszyscy tu się od dawna znają i nie wchodzą sobie w drogę, zgodnie współpracując na różnych polach. Porozumienie spółdzielców pozwala na wspólne załatwianie ważnych spraw w urzędzie miasta, którym zresztą kieruje dawny prezes SM „Nowe Miasto”, prezydent Tadeusz Ferenc oraz w innych instytucjach, z którymi mają na co dzień do czynienia spółdzielnie, by mieszkańcom żyło się bardziej komfortowo. Wzajemnie nie robimy sobie żadnych złośliwości, nie ma mowy o podkupieniu sobie terenów budowlanych, jak wśród nie-

których deweloperów.

Dzięki temu Rzeszów zajmuje wysokie miejsce we wszystkich rankingach, dotyczących jakości życia mieszkańców i poziomu ich zadowolenia z mieszkania w naszym mieście. Nieprzypadkowo Rzeszów jest jedynym miastem w Polsce, obok Warszawy, który systematycznie zwiększa liczbę swoich mieszkańców. Z innych miast ludzie wyjeżdżają i emigrują. U nas – mimo wyjazdów i emigracji – przyjeżdżających i osiedlających się oraz nowo narodzonych jest z roku na rok coraz więcej. Rzeszów się systematycznie rozwija i wcale nie tylko dzięki powiększaniu obszaru miasta przez prezydenta. Część zasług w tym rozwoju ma również sympatyczna, prowadzona damską twardą ręką Spółdzielnia „Geodeci”.

Krzysztof Kubala

DNI OSIEDLA ANDERSA

Z początkiem lipca odbyły się dni osiedla Andersa. Miejsce imprezy był park Sybiraków na Baranówce. Na tym terenie odbywają się doroczne koncerty „Jednego Serca Jednego Ducha”. Śpiewane są tam najpiękniejsze piosenki religijne. Inspiratorami koncertów, w których występują artyści z całej Polski są Jan Budziaszek i Marcin Pośpieszalski. Na obecne dni osiedla przygotowano również piękny program, którym zachwycali się mieszkańcy osiedla, a także innych części miasta Rzeszowa. Organizatorzy, rady samorządowa i spółdzielcza, przy pomocy Rzeszowskiego Domu Kultury i Domu Kultury „KARTON” RSM przygotowali bardzo interesujący program. Wystąpiły miejscowe zespoły dziecięce począwszy od Przedszkola „Kraina Szcześcia”. Były animacje dla dzieci „LE FIGARO” oraz tańce towarzyskie grupy „Aksel” prowadzonej pod kierunkiem Anny Niedzielskiej.

Ważnym punktem programu był występ zespołu „Mr. Pollack”, który powstał w 1989 roku w Miłcu. Tworzą go dwaj bracia **Jacek Polak** – gitara, śpiew oraz **Grzegorz Polak** – bębny, śpiew. Edukację muzyczną rozpoczęli od śpiewania



w chórze Stanisława Steczkowskiego (ojca Justyny). Jednym z pierwszych koncertów, w którym wystąpili jako zespół, był dla nich Jarocin. Poza granicami kraju koncertowali już m.in. w: Niemczech, Belgii, USA, Wielkiej Brytanii, Chinach, Kanadzie. Jest to zespół rockowy. Piękny program zaprezentował Folklorystyczny Zespół Pieśni i Tańca „KARPATY” z Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania działający pod egidą Rzeszowskiego Domu Kultury. Imprezami towarzyszącymi były: zjeżdżalnia, jazda na koniach, bungee, kula wodna, mała karuzela, stoisko książek. Imprezę zakończyła

zabawa taneczna dla mieszkańców z pokazami pirotechnicznymi.

Wśród wielu gości głównego organizatora z rady samorządowej **Pawła Lekacza**, byli: **August Nepelski i Maria Kuźniar** z RSM, **Urszula Śliwińska** z ROM III, **Mariola Cieśła** z Rzeszowskiego Domu Kultury, **Wiesław Buż** – radny, przewodniczący komisji do spraw rzeszowskiego budżetu obywatelskiego. Całość prowadził **Józef Tadla** – kierownik osiedlowego domu kultury „Karton” RSM. Głównym sponsorem uroczystości osiedlowej był hotel „Falcon” mieszczący się przy al. Wyzwolenia. Stanisław Rusznica

PIŁKA NOŻNA W RZESZOWSKICH OSIEDLACH

W osiedlach rzeszowskich drużyny piłki nożnej walczą głównie w klasie B: Staroniwa-Rzeszów, Zimowit-Rzeszów, RKS Rzeszów, LKS Grunwald Budziwój Rzeszów, Tytan Rzeszów. W klasie A walczą LKS Przybyszówka i Junak Słocina. W klasie 0 walczy KS Korona Załęże.

Przedstawiamy tabele rozgrywek, jako ilustrację możliwości sportowych rzeszowskich drużyn.

KLASA B RZESZÓW

1. Świlczanka Świlcza	55
2. Orzeł Wysoka Głogowska	55
3. Staroniwa Rzeszów	51
4. Piast Nowa Wieś k/Rzeszowa	49
5. Dąb Dąbrowa	44
6. Rudniana Rudna Wielka	43
7. Zimowit Rzeszów	33
8. Rudzik Rudna Mała	27
9. Stobierna Krzywe	25
10. Mrowianka Mrowla	24
11. RKS Rzeszów	21
12. LKS Biała	10
13. Tytan Rzeszów	2

KS Grunwald Budziwój

Rutkowski Miłosz, Bury Michał, Pietnoczka Michał, Sikora Piotr, Szymański Jakub, Członek Jakub, Naleśnik Mateusz, Kalandyk Bartłomiej, Fogt Damian, Pitera Radosław, Tądera Dawid, Początek Krzysztof, Kuśnierz Damian, Michalski Damian, Kalandyk Rafał, Bomba Mateusz, Pasierb Szczepan, Hendzel Dawid, Tracz Dawid, Kołodziej Krzysztof, Urbańczyk Adam



LKS Przybyszówka

Grzegorz Żyła (trener), Waldemar Kot, Michał Skowronek, Michał Stalec, Kacper Kopeć, Jakub Woźny, Piotr Ogryzek, Bartłomiej Leś, Grzegorz Bieda, Artur Karnasiewicz, Jakub Lechowicz, Mateusz Pizło, Maciej Lewicki, Maciej Zabawski, Jakub Maruszak, Marek Fura (prezes)



WIDZIANE Z HAMBURGA

KIM JESTEM?

Mimo ciężkiej pracy w stoczni, znalazłem jednak czas na aktywność w polityce komunalnej. Byłem 12 lat radnym miasta Hamburga Śródmieścia. Wówczas miałem możliwość przyczynić się do rozwoju współpracy polsko-niemieckiej, do organizacji pomocy dla Polski. Mogłem w ciężkich dla Polski czasach coś zrobić dla mieszkańców mojego miasta Prudnika. Przede wszystkim dla upośledzonych dzieci.

Oczywiście, ucieszyłem się przyznaniem mi w roku 2001 tytułem „Zasłużony dla miasta i Powiatu Prudnika”. To podziękowało na mnie mobilizując. Zdwoilem starania, które dały tak skuteczne efekty, że mieszkańcy mojego rodzinnego miasta obdarowali mnie tytułem „Człowieka roku 2006”. Wielkim dla mnie zaszczytem było wręczenie mi przez konsula generalnego Polski w Hamburgu przyznanego przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyża Kawalerskiego Odrodzenia Polski.

Mimo że czas zbyt szybko mija, wspomnienia pozostają. Jak mógłbym zapomnieć rok 1989, gdy otrzymałem (jako jedyny obcokrajowiec) Złotą Syrenę za organizowanie współpracy młodzieży Hamburga i Warszawy. Podczas tej uroczystości, pewnie żartem, zapytano mnie, czy mam jakieś szczególne życzenie. Miałem – spotkanie ze Sławą Przybylską, moją ulubioną piosenkarką. O dziwo, to życzenie zostało spełnione. Do tej pory wspominam to spotkanie. Zjawiłem się u pani Sławy i jej męża Jana z wielkim bukietem róż. Przyjaźń między nami trwa do dziś.

Bardzo miłe wspominałem Rzeszów. Jeszcze dziś mam przed oczami postacie i słowa wypowiediane pod moim adresem przez przedstawicieli władz i zwykłych ludzi. Przechowuję dyplomy, które otrzymałem od Karola Wąsowicza - wiceowojewody rzeszowskiego, kuratorów oświaty – Jana Stanisza i Jana Kurpa w roku 1995. Dawno to już było, ale pobytów w tym mieście



nigdy nie zapominałem. Gdyby to było możliwe, chciałbym ich pozdrowić. Powiedzmy od nieznanego osoby z Hamburga. Bardzo chętnie rozwijałem współpracę młodzieży hamburskiej z rzeszowską i krakowską, którą przy pomocy moich dzieci organizowałem.

Serdecznie pozdrawiam
Jan z Hamburga

V KOLUMNNA NEOBANDEROWSKA

Po wielu publikacjach nasza wiedza o najbliższych sąsiadach jest coraz lepsza. Wiemy w Polsce skąd wziął się banderyzm, jakie niesie dla nas niebezpieczeństwa. Czytamy w wielu mediach o zagrożeniu w Polsce przez agenturę rosyjską, oskarżani są nawet wielce zasłużeni dla demokracji Polacy.

Dr Leszek Pietrzak zdemaskował postać i działalność niejakiego Marcina Reya – administratora facebookowego profilu „Rosyjska V kolumna w Polsce”. Sam Rey zasługuje na miano jednego z głównych macherów ukraińskiej V kolumny w Polsce. Rewelacje Reya przyjmują na serio i upowszechniają poważni, cenieni na prawicy publicyści. Wystarczy wyrazić dość oczywistą opinię, iż na współczesnej Ukrainie, przy pełnym wsparciu władz państwowych i samorządów, następuje odrodzenie (recydywa) integralnego nacjonalizmu (banderyzmu) i że jest wielce prawdopodobne, że w jakiejś perspektywie czasowej przyberze on mniej już zawałowany, antypolski charakter. Wystarczy wyrazić taką opinię i już zostajesz okrzyknięty

ruskim trollem, agentem Moskwy, pożytecznym idiotą Putina i tak dalej...

Spróbujmy zatem zestawzić listę ukraińskich agentów i pożytecznych idiotów w polskich mediach. Agnieszka Romaszewska – zainteresowanie jej przybrało ostatecznie wymiar stojący w sprzeczności z polską pamięcią historyczną i z polską, jakkolwiek górnolotnie to brzmi, polską racją stanu. Ważniejsi dla niej są Białorusini i Ukraińcy. W przypadku Białorusi – idee fixe Romaszewskiej to obalenie „reżimu Łukaszenki”. Na pani redaktor nie robi bynajmniej wrażenia fakt, iż „reżim” Łukaszenki pozostaje o wiele mniej opresyjny wobec Polaków niż rzekomo „sojuszniczy” rząd Litwy i Ukrainy. To znaczy – owszem polskie organizacje ulegały tam szykanom, ale nie było to bynajmniej „uderzenie selektywne”, skierowane tylko przeciw Polakom, lecz część ogólnego twardego kursu Łukaszenki wobec przejawów opozycji. Równocześnie – na Białorusi odnawiane są zabytki polskiej kultury, nie prowadzi się z polskością wojny historycznej (jak na Ukrainie)

czy administracyjnej (jak na Litwie). Tymczasem Romaszewska każdego, kto pozostaje krytyczny wobec Ukrainy, kto dostrzega niebezpieczeństwa wynikające z recydywy banderyzmu, uznaje za pozostającego pod wpływem Rosji. Niestety, ze względu na zasługi rodziców, Romaszewska ma mocną pozycję w PiS-cie i pozostaje praktycznie nie do ruszenia.

Tomasz Sakiewicz i Jerzy Targalski. Obaj związani z tzw. strzelą wolnego słowa są typowymi przykładami osób, które bardziej nienawidzą Rosję niż kochają Polskę. W przypadku Sakiewicza zmiana jego kursu nastąpiła po tzw. Majdanie i rozpoczęciu konfliktu w Donbasie. Jeszcze w 2007 roku na łamach redagowanej przez Sakiewicza „Gazety Polskiej” Marcin Halaś opublikował tekst „Lwowa trzeba bronić”, którego fragmenty znalazły się potem w jego książce „Oddajcie nam Lwów”. Obecnie media Sakiewicza przyjęły stanowczo proukraińską opcję, a on sam przyjął... medal Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Kiedy spotkało się to z nieprzychylnymi komentarzami, media Sakiewicza zaczęły sprawę

odkręcać, tłumacząc iż był to medal za zasługi dla obronności Ukrainy. Cóż, od obrony polskiego Lwowa do obrony neobanderowskiej Ukrainy droga to kłopotliwa, ale takiego wyboru dokonał sam Sakiewicz.

Jeszcze bardziej fanatyczne wydają się teksty jednego ze sztandarowych publicystów strefy wolnego słowa, Jerzego Targalskiego. Kiedy czyta się jego komentarze i artykuły, odnieść można wrażenie, że publikuje on raczej w strefie ukraińskiego słowa.

Do tej grupy należy dodać Dawida Wildsteina, Wojciecha Muchę i Pawła Bobołowicza. W czasie tzw. Majdanu zaczęli jeździć na Ukrainę i poczuć się jak kowboje. Podobne słowa można odnieść do dziennikarek Moniki Andruszewskiej i Bianki Zalewskiej. Tę ostatnią należy jednak określać już raczej mianem ukraińskiej dziennikarki.

O tym, co Jacek Łęski, dziennikarz i pijarowiec w jednym, ma za uszami, stało się ostatnio głośno za sprawą tekstu opublikowanego w „Gazecie Finansowej”. Łęski aktywny jest jednak także ma odcinku ukraińskim,

co zaowocowało m.in. książką „Jak pokochać Ukrainę”. Tu sprawa jest jednak oczywista – Łęski napisał ją razem z żoną Aliną, Ukrainką.

W tym kontekście ukłony należą się nieelocnym sprawiedliwym (czytaj: samodzielnie i zdrowo myślącym), jak Rafał A. Ziemkiewicz oraz Waldemar Łysiak. Po śmierci Jerzego Giedroycia Marcin Halaś napisał taką fraszkę: „Opustoszało Maisons-Laffitte / Kto nam teraz wciśnie kit?” Jak widać, chętnych do wciskania kitu wyprodukowanego z giedroyciowskich miazmatów, nie brakuje dziś w prawicowym mainstreamu. Niestety, każda akcja wywołuje reakcję. Ich bezkrytyczny stosunek do banderyzującej się na nowo Ukrainy sprawia, że wśród części ich oponentów rośnie antyukraiński radykalizm i równocześnie stają się bardziej wyraziste sympatie prorosyjskie. Tym samym wymienieni w tym tekście entuzjaści banderyzującej się Ukrainy w rzeczywistości są najbardziej groźnymi, bo dobrze zamaskowanymi agentami.

Zdzisław Daraż

FOTORELACJA Z UKRAINY

OGŁOSILI POWSTANIE NOWEGO PAŃSTWA W MIEJSCIE... UKRAINY.



Podobne inicjatywy już były, w tym Noworosja. Ta najnowsza wyszła od przywódcy donieckich separatystów, Aleksandra Zacharczenki. Ogłosił właśnie on powstanie nowego państwa. Ma zastąpić Ukrainę. To kolejna próba dyskredytacji państwa ze stolicą w Kijowie przez przywódcę Donieckiej Republiki Ludowej.

Ogłoszony przez niego nowy twór państwowy nosi nazwę Małorosja. Ogłoszono również akt założycielski i deklarację następującej treści: „My, przedstawiciele dawnych regionów Ukrainy, informujemy o powołaniu nowego państwa, które jest następcą prawnym Ukrainy. Uzgodniłmy, że nowe państwo będzie się nazywało Małorosja, gdyż nazwa Ukraina sama się zdyskredytowała. Małorosja pod flagą, którą ma być dawny sztandar Bohdana Chmielnickiego, zajmie miejsce Ukrainy i przejmie jej tereny z wyjątkiem Krymu”.

Równocześnie przywódca separatystów oświadczył, że w całej Małorosji wprowadza stan wyjątkowy na trzy lata, by uniknąć chaosu z powodu zmian, które muszą nastąpić. Jednocześnie Zacharczenko zdelegalizował wszystkie partie ukraińskie oraz zapowiedział śledztwa z udziałem międzynarodowych społeczności w sprawie przestępstw na Majdanie, w Odessie i w Donbasie. Zdaniem Zacharczenki utworzenie Małorosji na nowo zintegruje cały kraj. Przywódca separatystów donieckich zaapelował też do mieszkańców Ukrainy, by pomogli mu w realizacji pomysłu, który miał długo dojrzewać.

Szef sztabu generalnego ukraińskich sił zbrojnych, Wiktor Mużenko, napisał na Facebooku: Chore fantazje rosyjskich marionetek zawsze znikają jak złudzenie. Prezydent Petro Poroszenko zadeklarował, że tereny zajęte przez separatystów wrócą pod zwierzchnictwo Ukrainy.

BLOKOWANIE EKSHUMACJI NA WOŁYNIU TO KONTYNUACJA ZBRODNI

Jeszcze w tym roku Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN miało rozpocząć ekshumację polskich żołnierzy i cywilów na Ukrainie. Niestety, prace poszukiwawcze zablokowała druga strona, która jako warunek zaporowy postawiła legalizację pomników UPA w Polsce. Ukraina nie ma prawa stawiać takich warunków, są one nieuprawione i niemoralne. Ukraińcy po stronie polskiej stawiali wiele różnego rodzaju pomników, bardzo często w miejscach, gdzie nie ma żadnych zwłok, nikt nie zginął, nikt nie jest pochowany. To są znaki jakby panowania, ale w dodatku wpłata w to została zbrodnia ideologiczna, ludobójcza, czyli banderyzm, czyli pokazywanie symboli UPA, OUN jako czegoś, co jest miejscem upamiętnienia na terenie Polski. Takie postępowanie Ukrainy bardzo źle rokuje na przyszłość. Przypomina bowiem próbę narzucania czegoś państwu słabszemu, wasalnemu, które jest bezradne i niezdolne do samodzielnego działania.

W imię doraźnych interesów politycznych nie może być mowy o uznaniu podkładu ideologicznego, jaki niesie ze sobą Bandera. Za tym są przecież ludobójstwa i zbrodnie.

Zdzisław Daraż



NA WYCIECZKĘ DO LWOWA

Osoby odwiedzające nasz Rzeszów często planują wycieczkę do Lwowa, aby zwiedzić to polskie miasto. A oto kilka niezbędnych informacji, które należy uwzględnić przy planowaniu wyjazdu.

Wyjazd na Ukrainę samochodem to jeden z popularniejszych sposobów na wycieczkę do Lwowa. Ze względu na niskie ceny na Ukrainie, to może się opłacać. Jakie dokumenty trzeba mieć ze sobą jadąc autem na Ukrainę? Wyjazdu do Lwowa samochodem nie możemy rozpocząć od poszukiwania tanich noclegów i tanich hoteli. Przygotowania do wycieczki trzeba rozpocząć od skompletowania wszystkich koniecznych dokumentów. To, że wyjazd na Ukrainę bez paszportu jest niemożliwy, wie raczej każdy, ale jadąc samochodem do Lwowa należy mieć ze sobą nie tylko paszport oraz wyposażać się w dowód rejestracyjny (jeżeli jest właścicielem lub współwłaścicielem samochodu), ubezpieczenie OC, a także zieloną kartę. W wypadku wyjazdu na Ukrainę samochodem w leasingu lub pożyczonym należy przygotować sobie upoważnienie notarialne, najlepiej tłumaczone na język naszych wschodnich sąsiadów.

Gdzie wyrobić zieloną kartę? Zieloną kartę bez wielkich formalności zdobędziemy bez problemu (i w większości wypadków bez dodatkowych kosztów) w towarzystwie ubezpieczeniowym, które wydało polisę OC. Zielona karta na Ukrainę nie jest zwykle sprawdzana przez strażników granicznych i przy odrobinie szczęścia nie pokażemy jej nikomu. Trzeba ją jednak mieć. Czasz łapówek dla policjantów zaczajonych na zagranicznych turystów też już minęły, więc o kontrolę wcale nie jest zbyt łatwo.

Jeżeli nie mamy zielonej karty od ubezpieczyciela, stosowne ubezpieczenie samochodu na Ukrainę można wykupić na granicy. By uniknąć jakichkolwiek problemów lepiej wyposażać samochód we wszelkie konieczne akcesoria, takie jak: apteczka, gaśnica oraz trójkąt ostrzegawczy. W apteczce musi znajdować się paczka prezerwatyw, natomiast kamizelka odblaskowa nie jest wymagana. Auto musi być wyposażone w opony z 1,6 mm bieżnika, a od listopada do końca marca w opony zimowe.

Limit alkoholu na Ukrainie to 0,2 promila. Na szczęście jazda na światłach mijania w dzień nie jest obowiązkowa. Oświetlenie musi być włączone od początku października do końca kwietnia. W

innych wypadkach jedynie w nocy. Obowiązuje również przepis o konieczności wykupienia ubezpieczenia zdrowotnego, ale jest to przepis praktycznie całkowicie martwy. Tak samo jak ten, że każda z osób wjeżdżających na Ukrainę ma mieć ponad 400 EUR na pierwsze pięć dni pobytu.

Drogi na Ukrainie to temat, na który usłyszeć można wiele mylących informacji. Owszem, zdarzają się tu przypadki lania asfaltu na ledwo utwardzoną drogę, owszem – stan drogi do Lwowa z granicy w Krośniku jest opłakany, ale wycieczka do Lwowa z przejścia granicznego w Korczowej, a nawet Medyce to sama przyjemność. Zjeżdżając z dokończonych już odcinka autostrady A4 zaraz za granicą wjeżdżamy na ukraińską autostradę M10, która prowadzi nas do samego Lwowa. Ukraińska droga M10 z powodzeniem umożliwia nam podróż zgodnie z limitem prędkości, a nawet ponad nim (do czego oczywiście nie zachęcamy).

Inne drogi nie są jednak w tak dobrym stanie. Zaraz po wjeździe do Lwowa czekają na nas w większości drogi w opłakanym stanie. Drogi w centrum Lwowa to w większości kociołby i dziury. Jazda po nich nie należy do najmielszych. Jeżeli chcemy poruszać się samochodem po Ukrainie, warto wybrać się na wycieczkę w samochodzie z dobrym zawieszeniem i wysokim prześwitem. Przyda się tu auto terenowe, ale nawet posiadając niższy samochód można zaryzykować. Dojazd do Lwowa z granicy drogą M10 nie jest trudny, a w samym Lwowie warto po prostu poruszać się taksówkami lub niezwykle tanim Uberem (również ze względu na specyficzną kulturę jazdy na Ukrainie).

Czy warto jechać samochodem do Lwowa? Odpowiedź na postawione pytanie nie jest jednoznaczna. Wyjazd samochodem na Ukrainę nie jest trudny w przygotowaniu, ani niebezpieczny. Jedynym utrudnieniem może być zwykle długi czas oczekiwania na granicy. Wszystkim osobom, które zdecydują się na poruszanie się własnym samochodem po Ukrainie, proponujemy wjazd na Ukrainę przejściem Korczowa-Krakowiec oraz wyjazd z Ukrainy przejściem Krośnik-Smolnica (tu droga jest gorsza, ale kolejek nie ma).

Zdzisław Daraż

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
- Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno-budowlane, audyty energetyczne
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW

PRZEDSIĘWSTWOSTWO FAIR PLAY

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Te blaszane pluiki stały jeszcze w korytarzach urzędów, szkół, szpitalnych oddziałów do końca lat 60. Były to okragłe pojemniczki, pomalowane na białą, z otworem i kropelką wody na denku. Nad tym ustrojstwem tkwił wydrukowany na papierze kwit – pluć tylko do spluwaczki! Miał on zapobiegać nie tylko pluciu po chodnikach, na podłogę, ściany, ale również za siebie. Ot tak, dla pewności.

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz... No właśnie! Oplucie kogoś, plucie na kogoś i jeszcze to paskudne ocharkanie kogoś tam! Plucie w dłonie zapowiadało mocną robotę, albo danie komuś po pysku, bądź w papę. Gruba, stwardniała skóra na dłoniach wymagała nawilżenia, nasmalcowania. Nie pamiętam, kiedy nastały dobrozmiłowe czasy opluwania z propagando-

PLUJ TYLKO DO SPLUWACZKI

wych afiszy, postaciowych obrazków czy symboli polskiej rzeczywistości. O czym to świadczy? Dobrze to wiedzą partyjniacy, narodowcy czy antysemita. Paskudny, zwierzęcy zwyczaj. Lamy także pluja, ze strachu. Obecne, celne plucie na kogoś to znakomity dowód nienawiści, albo pogardy. Programowe opluwanie przeciwników to wspaniała broń. Oczywiście, także odwetowa. Przyczyn powstawania masnej śliny czy charków jest na tyle dużo, że nawet istniejące receptywy preparaty wspomagające opluwanie. Naprawiono jednak miejsca chorobowego plucia. Nosowe chusteczki higieniczne, pachnące pakietki ewentualnie. Palce przy nosie.

Ile to mają років ci urodzeni w Rzeszowie przed wojną? Gdy nie łapię, to jedź pamięciowy czołnek. Gdy zdzierali mesztowe zole odmierzając wielokrotnie długość Paniagi, mieli wtedy gdzieś koło dwudziestki. Portkowe dzwony, markowe farmerki, trampki bez spodnich wkładek i lisówki okryły stopy, które władze ciągle podnosiły. Gotowe ancugi zawisły na wieszakach w domu towarowym przy Grottera i w obszernej odzieżowce przy 3 Maja. Fila fil i szade. To materiały, z których szyto na miarę nie wiadomo skąd braną. Obwisłe marynarki i szerokodupaste galoty z manszetami. Kiedy ułożono nonirono-

we koszule pod śledzia na wystawach galuxów, właściciele chwalili, że spali w koszuli i wstali bez wymiotoszenia. Skąd brały się na rozrośniętych barach kraciaste marynary bażantów? W Rzeszowie żaden krawiec takich nie szył, olewała je też krakowska moda. Zostawała

Warszawa. Kontakt rzeszowskiej Galicji ze stolicą utrudniony był przez okężne połączenie kolejowe – i w ogóle. Wisła to nie Wisłok. Paru Rzeszowiaków zahaczyło o Uniwersytet Warszawski, Politechnikę i AWF. Ciuchowy most przerzutowy. Ależ wspaniałe były te rzeszowskie szmaty rodem z USA. Maszyny krawieckie warszawskich mistrzów nie stygły. Kto to dzisiaj pamięta? Dalszy ciąg rozwoju COP-u ze wskazaniem na wystrzałość. Wytrawni szpenie od handelesu zostawiali nad Wisłokiem złotówki, a zabierali do Warszawy między innymi cebulę z Drabinianki i Białej.

Prywatne auta! Na rzeszowskich, dziurawych, błotnistych ulicach awtomaszyny z amerykańskiego, angielskiego, włoskiego i francuskiego demobilu, to były cuda niewida. Dostawcze, były wojskowe z Hameryki, osobowe z Francji i Włoch. Błoto spod ich kół leciało szprycą na uskakiujących tro-tularowców. Latały i słowa, spośród których cholera i sukinsyn należały do najłagodniejszych.

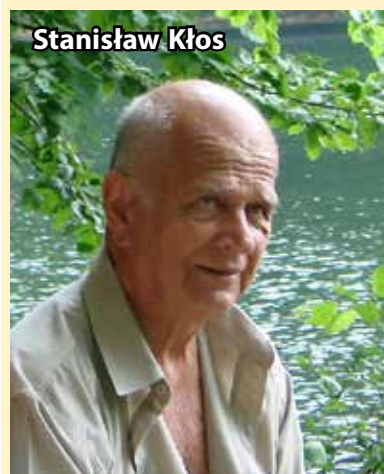
Zakrętas uliczny przez Goslara na przejazd nadszynyasty do Marszałkowskiej i dalej na Sokołów i Głogów. Po drodze Kościarnia i krzyżówka Starej z Nową w Staromieście. Most schodkowy i kładka. Oba podniebne przejścia nad torami blisko dworca Rzeszów Główny. Przez niby most przelazili wszyscy, przez kładkę tylko mundurowi od pary i tendra. U podnóża mostu, od strony ul. Grunwaldzkiej, tkwił na własnym siedzeniu niejaki Cichosz. Obok kaszkieta na dziadowskie zrzutki leżał odrapany futerał na skrzypce. A właściwie ze skrzypcami. Cichosz wyjaśniał, że dlatego nie gra, bo znajomy poszedł kupić struny. Z czasem kładkę kolejąską zlikwidowano wykorzystując kawałki metalowe do uszlachetnienia wspomnianego mostku. Zniknął także bezstrunowy wirtuoz, Cichosz.

Niestety, nie udało się trójce, która miała polepszyć oddechy Rzeszowiaków. Pogryzł się zalew z Liską i terenem Wisłoka w Zwierzycy. Wody ukochanej rzeki otwarły się na skarby spadowe z: Krosna, Fryszta i Strzyżowa. Miano je oczyszczać po drodze, w górnym nurcie, ale zabrakło leku na ten zabieg. Był jak przegrodzony Wisłok w miejscu nieodpowiednim, jak najbardziej. Ta decyzja fachowców z Warszawy boli do dzisiaj, jak cholera. Wisłokowi zamknięto wodną gębę

do dnia dzisiejszego.

Chłopaki różnego przynależenia podrzeszowskiego chodzili do Sienkiewicza. Rudki, Wygnaniec, Stawiska, Podpromie. Kławe bractwo w galotach do kolan, fryzurach na głęce, z tornistrami w gumach od wecka. Ci z Rudek byli przez resztę dodatkowo uwożeni. Bo to silni: piaskarze, boksarze, nożni kopani. Henek od granicy ze Zwierzycą znał Lisią Górę jak rodzinny sad. Miał przody u nauczycielki przyrody, pani Huculak. Wiedział na pamięć, gdzie są listkowe gniazda i jakich ptaków. Kiedy nasze koleśostwo nabrało dobrych lat, Henek zaprowadził mnie między listkowe, gęste krzaki. Z dziury między korzeniami wyciągnął czaszkę. Zatkło mnie. Henek poważnie, rozglądając się za siebie, cicho wydukał. Miał to być czaszka oficera niemieckiego, który za okupacji zakochał się w polskiej dziewczynie i zastrzelił wybrankę swojego serca oraz siebie. Żółtawa czaszka nie miała dolnej szczęki, a na górnej widać było wyraźne wgłębienie. Z tą zastrzeloną miłością to była prawda. Ale z czaszką?

Czerwone maki rosły nie tylko na Cassino. Na polach między Rzeczką a Wisłokiem czerwone maki rozłożyły prawdziwy mak. Na makowce i potrępywanie różnycvch paplańców. Sypaniśmy go na dłonie i do gęby. Nie musiał nas przenosić w narkotyczny świat. Wystarczył nam zapach i smak Wisłoka.



Stanisław Kłos

Tym razem proponuję nieco dłuższą wycieczkę na południe, w okolice Komańczy położonej na pograniczu Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Do miejsca wyjątkowo urokliwego, oso-

JEZIORKA DUSZATYŃSKIE

bliwego tworu natury. Na wschód od wspomnianej Komańczy, w dolinie Oslawy, leży mała wioska Duszatyn. W jej pobliżu na zachodnim zboczu masywu Chryszczatej (997 m) w paśmie Wielkiego Działu, w głębi lasu skrywa się niezwykle uroczyisko. Jest to rezerwat przyrody „Zwierzło”, którego istotą są dwa małe Jeziora Duszatyńskie.

Historia ich powstania jest wyjątkowo osobliwa, a fakty pomieszane z legendą. Jeziora są efektem naturalnego procesu zaistniałego dokładnie 110 lat temu. Ich nazwa pochodzi od dawnej łemkowskiej wsi Duszatyn, powstałej w XVI wieku, dziś liczącej zaledwie kilka domów. Jedyną pamiątką po dawnej wsi jest tylko kamienny krzyż.

Narodziny jeziorok były wprost niesamowite. Pewnego majowego dnia

1907 roku mieszkańców Duszatyna poderwał ogromny huk. Przerażeni, nie znając przyczyn jego pochodzenia, porywali naprędce podręczny dobytek i w popłochu opuszczali swe domy. W górach, na skutek długotrwałych i ulewnych deszczów, oderwał się kawał zbocza Chryszczatej. Ogromne masy ziemi i skał runęły z łomotem w dół powalając wiekowy las. Zwały rumowiska przegrodziły w kilku miejscach dolinę potoku Olchowatego tworząc naturalne zapory. Zagłębienia wkrótce wypełniła woda i tak powstały trzy jeziora, z których dwa zachowały się do dziś. W stulecie tego wydarzenia, nad górnym jeziorkiem, postawiono pamiątkowy obelisk. Wkrótce po katastrofie do Duszatyna zjechała specjalna komisja. Zbadała przyczyny i skutki zdarzenia i nakazała likwidację zalewisk, do czego na szczęście nie doszło. Po osuwisku, powyżej górnego jeziora, pozostała ogromna wyrwa, po części zarośnięta już lasem, dawniej zwana diabelskim młynem.

Faktem tym niejako przeczą opowieści zrodzone w umysłach prostego ludu, któremu trudno było pojąć zjawiska natury. Według jednego z podań jeziora powstały za sprawą czarta, który na wieść o budowie kolejki w dolinie Oslawy rozsiadł się srode. Gdy nie pomogły różne psoty i szkody, czynione budowniczym, ulepił z żywicy ogromną kulę i z siarczystym przekleństwem rzucił w dół. Kula spadła z hukiem w lesie, oderwała od podłoża masy ziemi i skał, które runęły w dół, niszcząc wszystko po drodze. Zatrzymały się jednak w połowie góry, zatarasowały potok i

tak powstały jeziora. Inna wersja podania powiada, że diabeł lecąc na ognistej kuli, miał spaść w tzw. Steciw Lesie powodując katastrofę. Jeszcze inne mówi o upadku meteorytu, który miał spowodować oderwanie zbocza. Warto wiedzieć, że dawni mieszkańcy tych stron święcie wierzyli w diabły i czarty. Miały one przebywać w rozpadlinach Chryszczatej, zwanych Czartoryja.

Jeziora położone są na wysokości: dolne - 683 m, górne - 701 m. Badane w początkach lat sześćdziesiątych XX wieku miały wymiary: dolne powierzchnię 0,45 ha i głębokość 6,20 m, górne odpowiednio 1,25 ha i 5,8 m. Jeziora są systematycznie zamulane. Ich wielkość, w porównaniu do stanu w okresie powstania, zmniejszyła się prawie o połowę. W 1957 roku jeziora wraz z otaczającym je lasem objęto

ochroną tworząc rezerwat przyrody „Zwierzło”. Nazwa ta pochodzi od miejscowego określenia „zwiezło”, czyli „zwiezło”, oczywiście górę”. Jeziora to wyjątkowa osobliwość natury. Położone w głębokiej niecce pośród wiekowego lasu zadziwiają niezwykle urokiem i bogactwem otaczającej je przyrody. Mniejszej, otoczone wysokim lasem, jest nieco mroczne, większe zadziwia szmaragdową tonią, w której w pogodnie odbija się błękit nieba.

Rezerwat położony jest przy głównym szlaku beskidzkim, znakowanym kolorem czerwonym, prowadzącym z Komańczy do Cisnej. Najbliższe dojście od Komańczy około 3,30 godz. Od Komańczy do Duszatyna (około 5 km) można dojechać wąską, leśną drogą. W pobliżu rozwidlenia dróg jest małe pole biwakowe, gdzie można zostawić samochód. Dalej, niestety, należy udać się pieszo. Szlakiem to około 1.30 godz. marszu.



NOWOMOWA

PRZEZ PÓŁTOREJ ROKU PRZYWIĄZYWAŁ UWAGĘ DO GOWINOWANIA

Białe róże – z pewnością w wielu kulturach są symbolem rzeczy pięknych i wzniosłych, ale nie w kulturze politycznej Prezesa I Ogromnego. O co poszło? Otóż od 2016 roku Obywatele RP protestując przeciw jadłowijającemu się z przemówień prezesa przy każdej miesięcznicy przed Pałacem Namiestnikowskim, niosą z sobą białe róże. W pełnym agresji wystąpieniu prezes nazwał owe róże symbolem skrajnej nienawiści i głupoty. Nadał zatem owym kwiatom nowe znaczenie, tyle tylko, że skrajnie bzdurne i racjonalnie idiotyczne. Zresztą nie pierwszy to w historii przypadek, gdy opacznie zrozumiano symbolikę białej róży. W latach 1942-1943 członkowie studenckiej organizacji niemieckiej, z rodzeństwem Sophie i Hansem Scholl, pod takim symbolem próbowali pokójowo przeciwstawić się hitlerowskiemu faszyzmowi. I co, zostali skazani i ścięci. Czyżby jakaś analogia? Chyba nie! Wiem, że prezes pięknie śpiewa

nasz hymn państwowy, czego dowiódł publicznie, może zatem lepiej byłoby, gdyby zaśpiewał pod tym pałacem – rozkwitały paki białych róż / wróć Jasieńku z tej wojenki wróć? Osobiście wołę pozostać przy tradycyjnej symbolice białej róży – niewinności, czystości, idealnego uczucia. Ale może być i nieco inne znaczenie – szacunek, honoru i pokoju. Nie po drodze mi bowiem z polityczną histerią, obojętnością jakiego ubarwienia.

Gowinowanie – według redaktora Krzysztofa Skórzyńskiego to nowe zjawisko w naszej polityce. Mieliśmy już kiedyś falandyzowanie prawa, gdy nieodżałowanej pamięci prof. Falandysz odkrył pomrocność jasną i kilka równie egzotycznych zjawisk prawniczych. Teraz redaktor Skórzyński dostrzegł coś podobnego, lecz nie w sferze prawa, a sposobu uprawiania polityki przez wicepremiera Jarosława Gowina. Takim klasycznym przykładem politycznego gowinowania były

ustawy o sądach, uchwalone przez Sejm, a zawetowane przez prezydenta. Wicepremier za nimi głosował, ale był przeciwny ich treści. A dlaczego głosował za czymś, z czym nie zgadzał się? Z oczywistego powodu. Byłby to koniec koalicji zjednoczonej prawicy i wicepremierowania Jarosława Gowina. Na nowe listy wyborcze już nie załapałby się, a służbę dla dobra narodu i siebie ma przecież we krwi. Jak to z tymi wice jest według Stanisława Tyma? Chodzi za szefem i wice opowiada? Albo jakoś tak. Pan Jarosław za to krzywił się srode znieściany w czasie głosowania. Zatem głosuje z wyraźnym obrzydzeniem. Ja podobnie piję wódkę i bimber. Dopiero zakąska ów niesmak łagodzi. Ciekaw jestem, czym zagryza nasz wicepremier? Może mądrością i finezją posłanki Pawłowicz?

Półtorę roku – tyle dostał do odsiadki pewien Poznaniak za posiadanie konopnego suszu i drobnej

plantacji marihuanowego surowca. Tako rzecz warta grzechu redaktorka TVN. Pani redaktorko! Może być półtorę krowy, półtorę flaszki, półtorę dziury, a nawet półtorę kupy i redaktorki. Zatem, jak łatwo wydedukować, liczebnik ułamkowy półtorę przysługuje rodzajowi żeńskiemu rzeczownikowi. Skoro wyraz rok jest rodzaju męskiego, to przysługuje mu męska forma wspomnianego liczebnika ułamkowego. Winna zatem pani redaktorka użyć określenia – półtora roku, podobnie jak i półtora grzyba, litra, dziadygi, nieszczęścia, czy durnia lub nawet ćwierćinteligenta.

Przywiązywać uwagę – ponoć należy do dalekowzrocznych wskazań Prezesa I Ogromnego. Namawia do tego jeden z jego partyjnych wyznawców. Nie zdołałem zapamiętać godności, gdyż oglądałem go pierwszy raz. Działal dotychczas gdzieś w głębokiej, parlamentarnej konspiracji. Nie to, co Jan Maria Jackowski, który

już skoro świt zaczyna przemierzać tam i na abarot korytarze sejmowe, w pełnej gotowości do wypowiedzania się tak samo kompetentnie na każdy temat, jak Ryszard Czarnecki jakiś. Otóż, panie pośle! Uwagę możesz sobie przywiązywać do słupa albo płotu, chociaż nie wiem jak to zrobisz z pojęciem abstrakcyjnym. Podobnie możesz przywiązywać się do prezesa, kochanki albo budy. Natomiast zupełnie inaczej jest z przywiązywaniem wagi. Chociaż można ową wagę także przywiązywać łańcuchem, aby jakiś kolekcjoner jej nie podprowadził. Natomiast ów poseł zamierzał użyć tego określenia w znaczeniu – uważać coś za ważne, istotne, znaczące. Cóż to może mieć wspólnego z uwagą? To przypomina mi mylenie aluzji z żaluzją albo myślenia z mydleniem. Sporo jeszcze ludzi dobrej zmiany muszą nauczyć się.

Roman Małek

NOWA ODSŁONA



Zespół Old Rzech Jazz Band. Od prawej: Andrzej Warchoł, Szymon Ziółkowski, Jerzy Dynia, Henryk Wądołkowski, Tadeusz Karczmarsz, Mariola Niziołek i Ryszard Krużel. Fot. A. Baranowski

Powitalny koncert dla uczestników tegorocznego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych był pewną niespodzianką. Po zakończeniu ceremonialnych uprzejmości powitalnych, dokonanych przez oficjeli, na estradzie przed ratuszem pojawił się rzeszowski zespół jazzu tradycyjnego, Old Rzech Jazz Band, kierowany przez **Jerzego Dynię**, który równocześnie gra w nim na saksofonie sopranowym. Występują w zespole jeszcze: **Ryszard Krużel** – bandjo, **Henryk Wądołkowski** – perkusja, wokół, **Andrzej Warchoł** – gitara basowa i wokół, **Tadeusz Karczmarsz** – klarnet oraz **Szymon Ziółkowski** – puzon. Niekwestionowaną gwiazdą zespołu jest już od jego poczęcia **Mariola Niziołek**. Tym razem wystąpiła – nomen omen – z okazałym wiankiem na głowie, który jednak zupełnie nie przeszkadzał jej w ekspresyjnym śpiewie.

Tacy fani zespołu jak ja, musieli być – i byli – wielce zaskoczeni tym, co usłyszeli z estrady. Zamiast znanych standardów jazzu tradycyjnego usłyszeliśmy jazzowe transkrypcje znanych w Rzeszowie i na Podkarpaciu melodii ludowych, typu: „Nad rzeszowską Jasiołką”, „Olszyno, Olszyno”, „Kowalicha”, „W Rzeszowie zegary smutno biją”. Wyjątek stanowiły wykonania – piosenki „A ja idę przez Rzeszów” oraz amerykańskiego przeboju ludowego „Jerrycho, Jerrycho”. W sumie powstała interesująca i atrakcyjna propozycja estradowa dla miłośników folkloru, niekoniecznie prezentowanego w tradycyjnej formie. Propozycja muzyczna zespołu spowodowała, że nawet przaśne melodie ludowe zabrzmiały jakoś dostojniej i wykwiniej. Ciekaw jestem, czym jeszcze zdoła mnie zespół zaskoczyć w przyszłości?

Roman Małek

KOLEJNA ROCZNICA TAMTYCH WYDARZEŃ



18 sierpnia br., w sali posiedzeń w ratuszu w Rzeszowie, odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Jego tematem będą przypomnienie i uczczenie 73. rocznicy ustanowienia Rzeszowa stolicą województwa. Zarząd TPRZ zaprasza do wzięcia udziału

wszystkich członków i nie tylko. Z tej okazji przypominamy, że Rzeszów został wyzwolony spod okupacji niemieckiej 2 sierpnia 1944 r., a już 8 sierpnia tegoż roku powołany został Tymczasowy Komitet Rady Miasta. Jego przewodniczącym został Franciszek Ślusarczyk, dzień później został

prezydentem miasta.

Stanisław Skrzyszewski i Bolesław Drobner, pełnomocnicy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, zaprosili na 18 sierpnia 1944 r. do ratusza 35 przedstawicieli powiatów już wyzwolonych, którzy powołali Wojewódzką Radę Narodową. Jej przewodniczącym został Wiktor Jedliński, zastępcami: Stanisław Janusz, Tomasz Wiśniewski i Henryk Brombosz.

Początkowo, do 16 listopada 1944 r. funkcje wojewody i przewodniczącego WRN były połączone. Sprawowali je po Jedlińskim – Stanisław Janusz (do października), Stanisław Tkaczow (do 16 listopada). Po rozdzieleniu tych funkcji (do maja 1950 r.) wojewodami byli: Stanisław Tkaczow (do lipca 1945 r.), Jan Mirek (do stycznia 1946 r.), Roman Gessing (do lutego 1947 r.), ponownie Jan Mirek (do maja 1950

r.). Przewodniczącymi WRN byli: ks. Marian Borowiec, od 16 listopada 1944 r. do marca 1948 r., Henryk Szustkiewicz do marca 1949 r., Bronisław Rogalski do maja 1950 r.

PKWN dopiero 7 lipca 1945 r. wydał dekret legalizujący powołanie województwa rzeszowskiego z siedzibą w Rzeszowie i rozstrzygający spory o to, czy takie ma być czy nie, jak chciały Kraków i Lublin. Walkę o zachowanie nowego województwa stoczyli ks. Marian Borowiec, przewodniczący WRN i Stanisław Tkaczow, wojewoda.

Jotka

Źródło: Juliusz Petrus, Jak Rzeszów został siedzibą województwa.





Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



Biurowisko
Obsługa Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE



OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

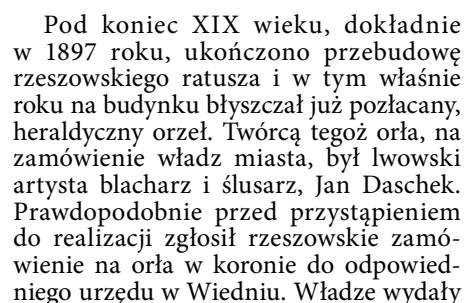
- ➔ Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- ➔ Badania techniczne wszystkich pojazdów
- ➔ Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- ➔ Naprawa, wymiana ogumienia
- ➔ Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- ➔ Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- ➔ Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419



STACJA PALIW

MYJNIA



Jedną z wersji jest taka, że orla ściągnięto przed wkroczeniem okupanta do miasta i ukryto go w pomieszczeniach pracowni kamieniarskiej Tadeusza Janika. Osobiście znalazłem tego człowieka i nie jedną godzinę przegadaaliśmy na temat jego sportowej działalności jako kolarza i jego społecznej działalności w tworzeniu cechu rzemieślniczego w Rzeszowie, ale nigdy nie wspomniał o wydarzeniach związanych z ratuszowym orłem. Wnioskuje, że po prostu nie miał z tym

Z lewej Władysław Waler, z prawej Wawrzyniec Król

właśnie ważne fakty udziału straży pożarnej w ściąganiu orla z ratusza i po latach okupacji ponownym go umieszczeniu na swoim starym miejscu potwierdzają, że w ocaleniu orla mieli swój udział strażacy z tamtych czasów i członkowie Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Ale nadal pozostaje pytanie, gdzie i jak był przechowywany nasz orzeł, że w tak doskonałym stanie technicznym stanął po wojnie nad ratuszem i rzeszowskim rynkiem?

Ryszard Lechforowicz



**Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18**

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

www.mpwik.rzeszow.pl

- 

Nasze laboratorium ścieków
posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

W sierpniu na stadionie rzeszowskiej Stali rozegrano indywidualny turniej o Puchar Marszałka Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Turniej wygrał Sławomir Drabik z Opola, Rafał Wilk był IV. XIX Memoriał Nazimka wygrał Maciej Kuciapa jeżdżący w barwach Zielonej Góry, który powrócił do Rzeszowa przed sezonem 2003 roku, podobnie jak Rafał Wilk.

z Krosna, Marian Micał z Łodzi. Pozyskano też Szweda Niklasa Asprgrena, który okazał się bardzo słabym zawodnikiem. Rzeszowianie rundę zasadniczą ukończyli na VI miejscu, jeździli bardzo pochwowo. Na słabą postawę całej drużyny wpłynął wypadek Piotra Winiarza na zawodach towarzyskiego turnieju w Debrezynie, w którego podczas 7 biegu wjechał Węgier Zsolt Kovacs powodując jego upadek, po którym Piotr Winiarz nigdy już na tor nie wrócił, a powrót do zdrowia i rehabilitacja trwała bardzo długo.

Od 2004 roku sponsorem strategicznym rzeszowskiej sekcji żużlowej została znana firma Marty i Mariusza Półtoraków, Marmat Polska Folie. Do Marmy wrócił z Tarnowa T. Rempała, Duńczyk Charlie Gjede z GTŻ Grudziądz, Mariusz Firlej z TŻ Łódź. Trenerem został Mieczysław Woźniak, były zawodnik Stali Gorzów. W sezonie tym, zgodnie z nowym regulaminem, wprowadzono zasadę startu tylko jednego zawodnika obcokrajowca. Zespół Marmy na obcych torach zdobył 5 pkt. Wygrali w Lublinie z Sipiłą 49:41, w Gnieździe ze Startem 58:32, oraz zremisowali w Grudziądzu 45:45. W meczach na rzeszowskim stadionie też nie było lepiej. W ostateczności Marmat zajęła III miejsce za Lotosem Gdańsk i Sipiłą Lublin.

Ryszard Lechforowicz



Od lewej: K. Baran, P. Prucnal, M. Kuciapa, M. Micał, R. Trojanowski, M. Fierlej, R. Romaniak. Kleczą: R. Wilk, Ch. Gjedde, P. Miesiąc, T. Rempala

POWIEDZIELI

Mam dzisiaj odejść jako złóg komunistyczny. Mają odejść młodzi sędziowie, którzy nominacje otrzymali po demokratycznych przemianach.

sędzia Stanisław Zabłocki

Kaczyński zbudował wokół siebie mit romantyczny – że oto jestem zaznaczony cierpieniem. My zaś, strona demokratyczna od prawicy po lewicę, nie mamy nikogo takiego.

prof. Zbigniew Mikołajko

Znaczna część obywateli wciąż udziela poparcia formacji, która tworzy autorytarny porządek i prowadzi nas na margines polityki europejskiej.

Aleksander Hall

Wcisnięcie bloków między domy jednorodzinne nie ma sensu. Dobrze, że mieszkańcy zaczynają zwracać uwagę na otaczającą ich przestrzeń. Ale nie może być tak, że ludzie blokują każdą inwestycję. Gdyby miasto brało sobie do serca takie protesty, nie byłoby dziś Baranówki, Nowego Miasta, Drabinianki.

publ. Joanna Pasterczyk

Jestem zaskoczony, w kampanii prezydent mówił co innego. To oznacza, że na reformę sądownictwa trzeba będzie długo poczekać.

Jacek Sasin

Dzieje PRL-u, przynajmniej od 1956 r, mimo kryzysów i porażek w latach 1968, 1970, 1976, 1981 są historią wciąż powracającej nadziei. A dziś lansuje się przeciwko niej „żołnierzy wykłętych”, którym właśnie nadziei brakowało.

pisarz Tomasz Łubieński

Na Podkarpaciu to jedyny taki nowy akcelerator umożliwiający precyzyjne naświetlanie komórek nowotworowych. Kosztował 10 mln zł. Udało nam się wygrać konkurs w ramach Narodowego Programu Zwalczania Chorób Nowotworowych. Dzięki temu dostaliśmy 7mln zł z Ministerstwa Zdrowia, pozostałą kwotę dał nam marszałek województwa.

dyrektor Witold Wiśniewski

Decyzja Dudy uratowała rząd, PiS i Polskę przed demonstracjami liczącymi już nie setki tysięcy ale miliony.

publ. Paweł Wroński

Na ponad 300 inwestycji, które obecnie realizuje się w mieście, prawie 90 procent jest oprostowanych. Najpierw obwodnica południowa teraz ulica Spacerowa. Gdyby na to zwracał uwagę, w Rzeszowie nic by nie powstało.

Tadeusz Ferenc

Ministrowie z czasów komuny potrafili stawiać w obronie artystów i że filmy takie jak „Człowiek z żelaza” i „Człowiek z marmuru” mogły powstać w tamtych systemie, to w znacznej mierze zasługa takich ludzi jak minister kultury Józef Tejchma. A teraz wicepremier Gliniński jest przeciwko artystom

Daniel Olbryski

W poniedziałek, 24 lipca prezydent Duda wykonał dwa kroki wprzód, jeden krok wstecz. Dzięki za to już, proszę o jeszcze.

Daniel Passent

W Polsce być ofiarą to komplement, choć w innych krajach to powód do współczucia.

prof. Stefan Opara

Nie wiem, co trzeba mieć w głowie, by za puczystów uznać zgromadzonych w niedzielę na Wiejskiej demonstrantów: seniorów, młodzież, rowerzystów, rodziny z dziećmi.

publicysta Janusz Majmurek

Jeśli wzrośnie cena paliwa żywność może zdrożeć nawet o kilkanaście procent.

prezes Stanisław Bartman

W szkołach bez oddziałów gimnazjalnych pracę w nowym roku szkolnym traci 264 nauczycieli.

prezes ZNP Stanisław Kłak

Przemoc wobec osób starszych w Polsce nie ma dna. A poziom opieki nad seniorami jest u nas na żenującym poziomie.

prof. Andrzej Araszkiewicz

Demokracja nie może istnieć bez demokratów. Jeśli nie ma powszechnej zgody co do obowiązujących reguł, demokracja może upaść.

prof. Karol Modzelewski

Godność i wolność tracą powab: lepsze od niebezpiecznej wolności wydają się przywileje zawdzięczane „naszej” władzy.

Henryk Woźniakowski

Szysko traktuje las jak plantację ziemniaków zaatakowanych przez stonkę. Zaościć i posadzić na nowo.

Włodzimierz Cimoszewicz

Polska płonie, a biskupi, którzy zazwyczaj dużo mówią o patriotyzmie, moralności i miłości do bliźniego, milczą. Objęcia na trybunach, dotacje i ciepłe słowa podczas licznych pielgrzymek mają swoją cenę.

Dariusz Brunec

Naciskajmy na lokalnych posłów PiS. Oni mają tu swoje biura, mieszkają wśród nas. Więc piszmy do nich, dzwońmy, wysyłajmy mejle, domagajmy się uzasadnienia ich głosowań. Niech czują społeczny sprzeciw również na sobie.

przew. RM Andrzej Dec

Zamiast naprawiać dom wymiaru sprawiedliwości, malować ściany, reperować dach, podkładacie pod niego ładunek wybuchowy. Na te zgłiszczą przyjdą nowi, wybrani przez przez was ludzie, ale to nie będzie ten sam dom.

rzecznik Adam Bodnar

Szansa na to, że Platforma i Nowoczesna wystawiają wspólne listy w wyborach samorządowych są znikome.

publ. Michał Krzanowski

Bez Radia Matyja wszyscy bylibyśmy zaczadzeni mediami liberalno-lewicowymi.

o. Tadeusz Rydzik

Mimo, że wszelka miara została przekroczona, mimo że protestują samorządy prawnicze, związki zawodowe, organizacje społeczne i Unia Europejska – władza się na razie nie cofa i pewnie się nie cofnie.

publ. Jarosław Kurski

Zebrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



Okres kanikuły zawsze kojarzył się z ogórkami, leniuchowaniem, potworem z Loch Nes, którego właśnie w czas kanikuły widywano i opisywano. Życie polityczne zamierało, no chyba że poseł Karski gdzieś po plaży wygłupiał się na melexie albo skośnopaskowi od Leppera wylali komuś

OGÓRKI ZAWETOWANE

przed wejściem beczkę gnojówki. Mógł jeszcze media zelektryzować widok Waldemara Pawlaka na kombajnie, albo narodziny cielaka z dwoma głowami, bądź niespodziewany kataklizm w rodzaju powodzi.

W tym roku wszystko stanęło na głowie. Podobno sezon ogórkowy został bezwarunkowo zawetowany. Wpierw zaczęliśmy wstawiać z kolan przed Europą po to, aby z bogoojczyźnianym zapalem paść na twarz przed prezydentem Trumpem. To taka polska specjalność. Prawy tudzież sprawiedliwy zaciąg polityczny uznał zapewne, że naszemu ludowi bogobojnemu wakacyjny spokój szkodzi tak samo, jak spożywanie alkoholu w samotności. Dlatego zarówno lipcowa sesja sejmowa jak i miesięcznica iskrzyły niczym spieczony śrutownik, albo rąbnięty piorunem stóg siana. Prezes I Ogronny z sejmowej ambony z gromami rzucanymi marsowym wzrokiem nabliział inaczej od niego myślącym od zdradzieckich mord, morderców i kanalii. Bardzo finezyjne wystąpienie, godne wytrawnego polityka z Grójca! Premier Beata Szydło tradycyjnie, jak to Beata, nawrzeszczała na wszystkich za całokształt. Znałem kiedyś bliżej jedną Beatę. Krzyczała tak samo, zatem zmieniłem podwórko, krzyczy na kogo innego. Prokurator stanu wojennego, Piotrowicz z Krosna, olał wszystkich wytypowanych do olania i szarogęsił się podczas posiedzenia komisji sprawiedliwości jak posłanka Pawłowicz ze swymi kanapkami. Ekspresowe, całodobowe procedowanie niezwykle ważnych ustrojowo ustaw, lekceważenie nie tylko wszelkich dobrych obyczajów, ale i obowiązujących regulaminów, musiało rozgrzać emocje do białości. Doszło do tego, że dalej już nie idzie – jak mawia Szanowny Obywatel Dżeki Marchewa. Do tego jacyś uczeni odkryli jeszcze, że Jezus urodził się 7 lub 8 lat przed narodzeniem Chrystusa. Jak tu teraz liczyć kadencje, a ściślej ich upływ? Koniec świata!

Ubeckie wdowy, komuchy i zdraycy, jako gorszy sort (według wzorcowego patrioty, wiceministra Zielińskiego, czyli wiceblaszczaka) wyszli na ulice, nie tylko w wielkich miastach. Po raz pierwszy ruszyła się masowo młodzież, która zrozumiała, że jest to zamach na ich wolność i europejski byt. Nie chcą być pośmiewiskiem Europy, do której już zdążyli przyzwyczaić się. Pomimo wakacji błyskawicznie zorganizowali się. Co za mobilność! Okazało się, że to też peerelowski pomiot. Jakoś prominentni przedstawiciele partii władzy nie zorientowali się, że to już zupełnie inny wymiar. Każdy, kto w przeszłości nie doceniał protestów młodzieży, źle na tym wychodził. Wtajemniczeni

twierdzą, że minister Szysko dlatego wycina puszcę, aby nauka nie poszła w las, bo aktualnie idzie. Jest w swoim mniemaniu jedynym mądrze sprawiedliwym fachmanem siedzącym na puszczańskim swierku. Reszta to jakiś bliżej nieokreślony wrogi dla zdrowia puszczy pomiot. A europejski Trybunał Sprawiedliwości w Strassburgu, który nakazał natychmiastowe wstrzymanie wycinki drzew w puszczy, może mu najwyżej nagwizdać. Robotnicy od pił leją po pysku operatorów telewizyjnych, a straż leśna zamiast uganiać się za puszczańskimi złodziejami, ugania się za ekologami, a nawet siłą wynosi ich z owej puszczy. Pierwszy to w dziejach Europy przypadek, że ktoś nie respektuje postanowień Trybunału Sprawiedliwości. Świat przeciera ze zdumienia oczy, a minister zaciera ręce! Minister Szysko różnie puszcze a polski rząd różnie głupa. I my ponoć chcemy, aby wyprowadzane z Londynu w wyniku brexitu unijne komisje – do spraw leków i nadzoru bankowego – trafiły do Warszawy. Pewnie ze względu na fakt, że jesteśmy wzorcowym i stabilnym – niczym kręgosłup polityczny Jarosława Gowina – członkiem Unii Europejskiej?

Narastające z dnia na dzień protesty, bardzo spokojne i pokojowe, z aktorskimi popisami i koncertami muzyków oraz zespołów, musiały robić wrażenie. I robiły! Nawet poza granicami kraju. Spływały jedynie po władzy. Wreszcie stało się to, co już dawno powinno. Pióro Prezesa I Ogronnego w Pałacu Prezydenckim zacięło się okrutnie. Po ponad dwu latach prezydent przypomniał sobie po co go wybrano i zawetował dwie ustawy sejmowe – o Sądzie Najwyższym i o KRS. Z gratulacjami pośpieszyli między innymi Unia Europejska, prezydent Donald Trump i przewodniczący konferencji episkopatu, abp Gądecki. Coś zaczyna pękać. Po zawetowaniu ustaw ruch na Nowogrodzkiej był większy niż na Manhattanie w godzinach szczytu. Z mediacjami z Nowodrodzkiej wydelegowani zostali obaj marszałkowie i premier. Nie pomogło. Ich perswazje pewnie miały się tak wiarygodnie jak prezes Kaczyński do proponowanego przez siebie modelu rodziny. Ziobrowcy ruszyli do boju niczym Kozietulski w wozie pod Samossierą. Walą w prezydenta cepami zamiast argumentami. Taka broń, jacy wojowie. Różnica jednak polega na tym, że Kozietulski znał się na swoim rzemiośle wojennym.

W państwowych mediach zawrzało. Zapalały świętym oburzeniem. Wiadomo z jakim zadęciem. Pojawiła się wojna na orędzia. Prezydent zapowiedział swoje na godzinę 20:00. Za chwilę premier Szydło również na tę samą godzinę. Czekalem z wielką nadzieją w sercu na orędzie Prezesa I Ogronnego, też na 20:00, ma się rozumieć. Zawiodłem się. Prezes nie orędownął. Za to prezes Kurski dał czadu, niczym Maleńczuk przed Pałacem Namiestnikowskim. Wbrew protokołowi i kolejności zgłoszeń wpierw puścił orędzie pani premier, która odnosiła się do jeszcze nie wygłoszonego orędzia prezydenta. Jak u Mroźka! O innych, nowatorskich pociągnięciach nie warto nawet wspominać. I jak tu dziwić się komuś, który twierdzi, że spośród państwowych mediów nie kłamią jedynie takie, jak: prąd, gaz, woda i kanalizacja. Złazszcza kanalizacją!

Mamy w tej całej rozgrywce i nasz, rzeszowski akcent. Bardzo znamienity. Senator Aleksander Bobko publicznie zgłosił niekonstytucyjność projektów zawetowanych później ustaw. Godna podziwu odwaga. Jednak szybko zrównoważył to swoją proprezowską, niemal wiernopoddaną deklaracją nasz poseł, Andrzej Szlachta. Panie pośle, daj pan na luz!

Roman Małek

TADEUSZ FERENC MA POMYSŁ NA WALKĘ Z DOPALACZAMI W RZESZOWIE



Wojna trwała kilka lat. Niedawno udało się zlikwidować wszystkie stacjonarne sklepy z dopalaczami. Wróciły. Najpierw dopalacze w Rzeszowie kupowano przy ul. Mickiewicza, później przy Batorego. Najtrudniej było zlikwidować punkt przy Langiewicz. Kilka tygodni temu udało się. – CBŚP przeprowadziło działania zarówno na terenie województwa podkarpackiego, jak i województw ościennych.

Policjanci zlikwidowali w nich właściwie całą siatkę sprzedaży punktów z dopalaczami – mówił Jaromir Ślaczka, państwowy powiatowy inspektor sanitarny w Rzeszowie.

Niestety, dopalacze do stolicy Podkarpacia szybko wróciły. Tym razem sprzedaje się je jako akcesoria modelarskie, proszek zaś jako sztuczny śnieg, a susz jako imitację mchu irlandzkiego. Tadeusz Ferenc zapowiada

walkę: - Wydałem polecenie, aby młodzież robiąca zakupy w tym sklepie była fotografowana i legitymowana przez strażników miejskich. Informacje będziemy przekazywać dyrektorom szkół. Zrobię wszystko, aby nie dopuścić do trucia naszych dzieci. Strażnicy miejscy od rana do nocy fotografują klientów sklepu z dopalaczami. Strażnicy obserwują sklepy na dwie zmiany.

- Zdjęcia będziemy wysyłać do dyrektorów szkół. Nawet jeśli okazałoby się, że robienie zdjęć jest bezprawne – zapowiada prezydent Rzeszowa, Tadeusz Ferenc. – Że nękam? Może i tak – mówi jeden ze strażników. – Już nas tu znają. Sprzedawczyni rano w drodze do pracy do nas macha – strażnicy obserwują sklep przy ul. Lenartowicza, który otwarto



na początku kwietnia. Są tu dwie lady – z akcesoriami do e-papierosów i sklep modelarski. Czy tak wolno? Tu chodzi o dzieci i ich dobro – mówi prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc. Sam nie pali, z alkoholem niewidywany.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



AKADEMIA DOBRYCH MANIER



Nareszcie mamy lato. Wszystkie zmysły rozgrzewa upragnione, gorące słońce i gorąca polityka. Tę ostatnią zdecydowanie pomińmy, jeśli chcemy jeszcze w jako takim zdrowiu pożyć!

MAMY LATO

Często wydaje się nam, że gdy zrzucamy ciepłe ubranie, to zrzucamy też dobre maniery. Nic bardziej mylnego – właśnie w promieniach letniego słońca widać bardzo wyraźnie nasze braki w kulturze. Widać, słysząc i... czuć. Ciało ludzkie jest piękne samo w sobie, ale co innego oglądać nagiego Apolla, czy kuszącą Wenus w scenerii muzeum, a co innego oglądać nagi, spocony tors i często piwny, nagi brzuch przedstawiciela płci męskiej. Ani to estetyczne, ani pociągające, a gdy do tego dodamy zapach przepoczonego i często niedomytego ciała, to nie pozostaje nic innego, jak uciekać, gdzie daleko nogi poniosą.

Kochani panowie, my lubimy wtulać się w wasze ramiona, ale nie skazujcie nas na niezmiennie tortury w zapachowo-wizualnych kazamatach. Czasem zdecydowanie lepiej jest coś przysłonić, niż odsłaniać na widok publiczny.

Dotyczy to też pań. W krótkich spódniczkach trzeba umieć siedzieć. Jeśli w spodniach rozsunięte kolana nie rażą, to w krótkich spódniczkach ściągają wzrok przypadkowego patrzącego. Nie wszystko jest na pokaz! Kusi nas morze, ciepły piaseczek... Z zasłanianiem siebie nad morzem wpadamy w pewną skrajność. Za wszelką cenę izolujemy się od innych. To już nie tylko kocyk, czy nasz ulubiony grajdołek, my musimy szczerze odgrodzić się od innych.

I tak powstają całe parawanowe mury. Co dziwne, jest to zjawisko jedynie polskie. Oglądałam masę zagranicznych plaż i czegoś takiego tam nie ma, no, ale przecież Polak potrafi i nikt nie będzie mu czegoś tam zakazywał. Miejscowości nadmorskie chcą walczyć z tym zjawiskiem, bo ani to ładne, ani czyste (zostaje masa śmieci, bo przecież nikt nas nie widzi) ale obecnie to walka z wiatrakami. Póki co, gdzieś tam w zaciszu domowego ogródka, korzystajmy ze słońca i zastanówmy się, co wypada, a co nie, a wtedy będzie lepiej nam i innym z nami!

Nina Opic

CHWAŁĄ NASZYCH

Do komendanta wojewódzkiego policji, gen. Krzysztofa Pobuty, wpłynęły podziękowania za ofiarą i profesjonalną pomoc funkcjonariuszy rzeszowskiego Oddziału Prewencji Policji. Otóż przez Lublin jechali oni sobie w kolumnie do stolicy, aby prezydentowi Trumpowi zapewnić komfort bezpieczeństwa podczas jego lipcowej wizyty w naszym kraju. Pod Garwolinem natknęli się na świeżutki karambol sześciu samochodów, przy czym ciężarówka i bus leżały w rowie. Podjęli natychmiast akcję ratunkową

i fachowo zabezpieczyli miejsce wypadku. Pomocy wymagało 30 osób poszkodowanych. Wszyscy taką otrzymali do czasu przyjazdu karet, ale dopiero po kilkunastu minutach. Aż szesnaście osób wylądowało w szpitalach, najciężej poszkodowanych transportowały śmigłowce. Wszyscy mieli szczęście w nieszczęściu, bo traf chciał, że akurat w odpowiednim czasie pojawiła się kolumna rzeszowskich policjantów, świetnie do takich akcji przygotowanych. Gratulujemy!

Rom



POLICJAŁKI

GŁUPOTA I PECH

Można być głupkiem, ale głupkiem pechowym to już nadmiar nieszczęścia. Takiego numeru nie wymyśliłby nawet Jaś Fasola, a potrafiło w Rzeszowie dwóch nawalonych jak stodoła dwudziestoletnich jarosławian podczas gościnnych występów nocnych w naszym grodzie. Ale po kolei. Ktoś doniósł dyżurnemu komendy miejskiej, że przy ulicy Langiewicza dwaj dżentelmeni z trudem chodzą od auta do auta i nożnie znęcają się nad pojazdami. Żadne auto im nie oddało z buta, a szkoda. Miejsce akcji odwiedził w nieoznakowanym radiowozie patrol z wydziału wywiadowczo-interwencyjnego, oczywiście, po cywilnemu. Jakież było zdziwienie policjantów, gdy weseli młodzieńcy sami podeszli do radiowozu i potraktowali ich jak ekipę taksówkarską. Ni mniej, ni więcej, tylko zaproponowali kurs do Jarosławia. Płatny, ma się rozumieć. Aby było jeszcze głupiej, zaofiarowali zapłatę w marihuanie. Dla wiarygodności oferty jeden z klientów wyciągnął woreczek z suszem. Widząc jakieś wahanie u policjantów pomyślał, że pewnie rozmiar zapłaty jest mało atrakcyjny i zapewnił, że mogą co nieco dorzucić, bo kolega ma tego w domu od cholery. Aż dziw bierze, że funkcjonariusze potrafili zachować powagę. No cóż, miłośnicy marihuany zostali grzecznie zaproszeni do samochodu. Resztę łatwo przewidzieć. Upojną noc spędzili w wykwinnym pudle komendy miejskiej, a po wytrzeźwieniu sporo wcale niegłupich pytań miał do nich prokurator.

MISTRZ KIEROWNICY

Niewiele mniejszym poziomem głupoty wykazał się pewien 58-letni mieszkaniec gminy Laszki. W dodatku nie leczy się chłop na nerwy, a pilnie powinien rozpocząć intensywną terapię. Patrol policyjny spokojnie podążał sobie na domową interwencję, bo jakiś narąbany bokser chałupnik próbował coś tam komuś udowodnić. Nie było im jednak dane dotrzeć spokojnie na miejsce przeznaczenia. Gdy tylko dojrzał ich jadący przeciwnym pasem kierowca peugeot, zaczął na drodze wyczytniać irracjonalne hołubce. Próbował hamować, zawracać. A ponieważ za jednym zamachem zawrócić nie dało się, zabrał się za cofanie. Albo manewr ten okazał się zdecydowanie za trudny, albo umiejętności owego mistrza kierownicy zdecydowanie nie dorównywały Hołowczycowi, bo maszyna wylądowała w rowie wraz ze swoją cenną zawartością. Policjanci nie mieli wyjścia. Musieli zająć się naszym bohaterem, bo okazało się, że jest dosyć solidnie poturbowany. Wezwali karetę. Ponieważ mocno waniało od niego niezbyt wyszukany trunkami, wyjęli alkomat, który ten dmuchnął na dwa promile. Myślicie, że to koniec nieszczęść? Nic podobnego! Nie miał też prawa jazdy. A mógł sobie spokojnie jechać. Jego talenty mogą mu wycenić na solidną grzywnę i coś ze dwa lata państwowego wikt i opierunku. Nie wiadomo tylko, czy ów awanturnik domowy miał odpowiednią kondycję i dotrwał do przyjazdu policjantów.

Rom



Emerytka dorabiająca kubkiem dzwoni na giełdę nowojorską z pytaniem o kurs akcji

MĄDROŚCI

Zrozumiałem, że rozumu nie można zastąpić wiedzą o tym, jak należy myśleć.

M. Hłasko

Małżeństwo jest najbardziej zaawansowaną postacią wojny we współczesnym świecie.

M. Branbury

Wino to światło słońca uwięzione w wodzie.

Owidiusz

Nie wylewa się brudnej wody, dopóki nie ma się czystej.

arabskie

Jedynie rządowe media, które nie kłamią to: prąd, gaz, woda i kanalizacja.

internauta

Stara panna jest jak przejrzała gruszka. Temu spadnie na łeb, który jej nie trzęsie.

M. Bałucki

Rozwiązanie problemu polega na znalezieniu człowieka, który potrafi go rozwiązać.

prawo Murphy'ego

A co by było, gdyby Bóg z żebra Adama zrobił drugiego Adama?

S. J. Lec

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ uczeń, 7/ zapalenie kopyta, 8/ rulo wśród śledzi, 9/ partyjny mebel, 10/ silniki z wirnikami, 11/ nad nizinami, 14/ octowa do sałatki na zimę, 15/ ... Króli, święto, 16/ zaworek.

Pionowo: 1/ mają uszy, zwłaszcza w bloku, 2/ dwa odrębne środowiska, jak globy, 3/ przeciwieństwo zysku, 4/ płytki na stole, 5/ Bronisława dla kolegów, 6/ wiklinowy na grzyby, 11/ ukrop na kawę, 12/ opuszczana w oknie, 13/ Jan, aktor, Wielki Szu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Z. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Grzegorz Grzebyk z Rzeszowa.

Emilian Chyla